

6. ROK KOTA



Poeta Staszek Gaszyński na tle grafik
Andrzeja Kota podczas wystawy w Lublinie.
Fot.: Lele



ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH MIESIĘCZNIK MAIL ARTU

Nr 5 (89) 29.V.2x1000+7



ISSN 1732 - 0941

O polskim godle z napisem DOBRE BO POLSKIE na śmieciarkach firmy KOM-EKO z Lublina pisałem w roku 2002 w zbiorze „Moje miasto”. Powyżej inna dziko-wschodnia paranoja - dworzec PKP Chełm Miasto. Fot.: Lele

© COPY LEFT

WYDAWANY JAKO DOWÓD NA ISTNIENIE
PÓL SWOBODNEGO MYŚLENIA

CENTRAL EUROPEAN PRESS CORPORATION 03 REGIOPOLIS
ŚRODKOWO-EUROPEJSKA KORPORACJA PRASOWA REGIOPOLIS

www.RegioPolis.net e-mail: nimendelu@yahoo.com.cn





MYŚLI KARASIA, CZYLI KARAŚ MYŚLI

Bywa

Że wielka grzywa
Nie lwa przykrywa

Polski rolnik

Ten po pożyć może
Mało sieje, dużo orze

Tarnobrzeg

Specyfiką tego grodu
Nadmiar smrodu

Kapuś

Być może
Też stworzenie Boże

Jeśli chodzi o mnie

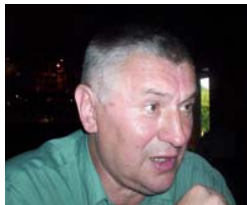
Zaoszczędźcie sobie zbędnych słów
Ja wam zaoszczędzę przykrych snów

Marzenia komisarza (Romkowi G.)

Marzy i marzy, by zostać aniołem
Nie bacząc, że przyszło mu siedzieć
Miedzy „Kaprysem” a kościołem

Do przyjaciela z opozycji

Co nam zostało z tych lat, bracie -
Lezka w oku i kurtka na VACIE



MARIAN KARASZ

WIEJSKA Z KLASĄ (niekiedy z czterema)

KURDE

Na cholere te ekologi
wchocom na te drewna.
Do roboty wiech siem
wezmom. Dajcie im
topaty. Bzdura te siedzenia
na drewnach! Slustwojcie ich
to mogom być agenty.
Autostwada tak - drewna
nie. Musze kańcyć 60
drisij pogoniem te abowcye.

Michał Graczyk





Prof. Wojciech Chudy
w otoczeniu swoich
studentów

Mieszkał przy ul. Puławskiej, gdzie od zachodu miast spokojnego osiedla, wyrosła najbardziej ruchliwa z nowych lubelskich tras – al. Sikorskiego. Wbrew opinii mieszkańców, którzy kładli się pod spychacze - i wcale nie w komunie - tylko już za „demokracji”.

Kiedy wydał najważniejsze swoje dzieło, zatytułowane „Filozofia kłamstwa. Kłamstwo jako fenomen zła w świecie osób i społeczeństw” (2003), długo rozmawialiśmy. Potem uczestniczyłem w promocji, potem „Ulica...” zamieściła recenzję Agnieszki z książki Wojtki, która przez prawie rok do niego nie dotarła... Poczta „posiała” gdzieś akurat ów numer „Ulicy...” i po 10 miesiącach otrzymałem od „Chudeusza” mail: „Wiesz, że jestem cierpliwy, ale czekam na recenzję w „Ulicy...” tyle, co w „Ruchu Filozoficznym...””. Tego samego wieczora wysłałem mailem text, a tzw. priorytetem po 2 dniach raz jeszcze edycję „papierową” pisma. Tym razem – doszła. Trochę się pośmialiśmy, acz obaj nie mogliśmy pojąć, czemu akurat „Wojtkowy” numer na Puławską dotrzeć nie zdołał.

Jesienią znów okazyjne spotkanie w hallu KUL – opowiadał o nowej książce, „Eseju o społeczeństwie i kłamstwie”. Nie doczekał jej edycji, a bardzo był ciekaw opinii nie tylko innych personalistów, ale też twórców, bo miał do nich znacznie więcej sympatii, niż do uczonych głów. Które odpowiadały mu dokładnie tym samym. Tak jak nie był lubiany w Lublinie Karol Wojtyła, tak i prof. Wojciechowi Chudemu nie starano się zbytnio pomagać. Oficjalne, INNE wersje – niech pozostaną dla czytaczy (i autorów) pośmiertnych laurów.

Są kłamstwem, któremu tak wiele uwagi „Chudeusz” poświęcił, starając się w studentach zaszczepić cechę SOBIE wrodzoną – umiłowanie prawdy.



LECHL. PRZYCHODZKI



Wiele wskazuje na to, iż moja radość z przywrócenia nocnych kursów lubelskiego MPK była przedwczesną. Nadbystrzyccy rajcowie uzgodnili bowiem dość niecodzienny sposób ich funkcjonowania – 3 razy w tygodniu... Nie wierzyłem, ale rozkłady na przystankach nie pozostawiły ni cienia złudzenia.

Tymczasem złomowisko przy ul. Mełgiewskiej wita średnio raz w miesiącu kolejny wrak miejskiego autobusu. Z szeregów taboru wypadają głównie przegubowe ikarusy 280.26 (na zdjęciu). Ich miejsce zajęły w roku 2006 - 1 (słownie: JEDEN) solaris urbino 18 (CNG) i kolejnych 8 mocno używanych (i niewielkich) mercedesów O405N. Łącznie z 10 absolutnie w mieście nieprzydatnymi kapenami IVECO 65C – tabor autobusowy półmilionowego miasta liczy (wg danych z www MPK)... 214 wozów. Z czego połowa ma prawo już dziś zostać pociętą na żyłki. Tak trzymać, w godzinach szczytu, w związku z brakiem obwodnic i XIX-wiecznym układem komunikacyjnym piechotą i tak szybciej!

Uprzejmie informuję, że pismo poniższej treści zostało wysłane do UNESCO

ANDRZEJ ROCZNIOK

Związek Ludności Narodowości Śląskiej
41-800Zabrze,
ul. Ślęcza 2 b/3
Polska

Zabrze, 28.04.2007

Szanowne Panie, Szanowni Panowie,

w związku z inicjatywą rządu polskiego o zmianę nazwy byłego obozu koncentracyjnego w Auschwitz-Birkenau „Były Niemiecki Nazistowski Obóz Koncentracyjny i Zagłady Auschwitz-Birkenau” pozwalamy sobie zwrócić uwagę na parę problemów, które są związane z proponowaną zmianą nazwy.

Naszym zdaniem proponowana zmiana:

- próbą zawężenia okresu funkcjonowania tego obozu koncentracyjnego do okresu zarządzania nim przez Niemców;
- próbą zawężenia listy winnych zbrodni dokonywanych w tym miejscu;
- próbą zamazania części tragicznej historii tego miejsca;
- lekceważeniem tragedii części ofiar.

Obóz Auschwitz-Birkenau po przejściu frontu wojennego w styczniu 1945 roku został ponownie otwarty w lutym 1945 r. Zamknięto w nim jeńców wojennych i osoby cywilne. Miało tam miejsce świadome i celowe znęcanie się nad osobami cywilnymi. Sporo z nich poniosło śmierć w Auschwitz. Obóz działał do 1948 r.

Na terytorium powojennej Polski i ziemiach pod administracją polską było czynnych 1.255 obozów, które nosiły nazwy: obóz pracy, obóz karny, obóz koncentracyjny i in.. Obozy te były umieszczone najczęściej w tych samych miejscach co nazistowskie obozy koncentracyjne lub zostały na nowo założone.

Dla unaocznienia faktu czym kończyło się przebywanie w tych obozach podajemy jedynie trzy najbardziej znane przykłady

- w obozie koncentracyjnym w Łambinowicach (wcześniej Lamsdorf) życie straciło ponad 1,6 tys. osób;
- w obozie koncentracyjnym w Świętochłowicach - wcześniej Schwientochlowitz (komunistyczny obóz koncentracyjny zlokalizowany został na terenie filii nazistowskiego obozu Auschwitz-Birkenau) szacunki mówią o 2,5-4 tys. osób, które nie przeżyły pobytu na jego terenie;
- w obozie koncentracyjnym w Jaworznie (komunistyczny obóz koncentracyjny zlokalizowany został na terenie filii nazistowskiego obozu Auschwitz-Birkenau) z 23.669 uwięzionych - zmarło, zostało zakatowanych na śmierć, zabitych i zastrzelonych 6.987 osób.

O skali problemu funkcjonowania obozów koncentracyjnych niech świadczy fakt, że 1. listopada 1949 r. w obozach na terenie całej Polski i ziemiach administrowanych przez Polskę (tzw. ziemiach odzyskanych) było uwięzionych 343 dzieci i 95.395 dorosłych.

Ostatnie obozy koncentracyjne na terytorium powojennej Polski zlikwidowano w połowie lat 50. XX w.

Na terenie Obozu Auschwitz-Birkenau, po przejściu frontu wojennego, otwarto parę obozów koncentracyjnych o różnym zakresie funkcjonowania. Na pewno istniały tam co najmniej 3 obozy.

Obozami nr 22 i nr 78 kierował płk **Masłobojew** z ZSRR. Dla określenia skali funkcjonowania tych dwóch obozów koncentracyjnych niech posłużą niektóre liczby.

Potwierdzono, że co najmniej 23 tys. osób, głównie Ślązaków zostało z tych obozów (nr 22 i 78) wywiezionych do ZSRR;

- potwierdzono, że sam płk Masłobojew zwolnił z tych obozów 12 tys. osób;
- potwierdzono, że w okresie od 21. sierpnia. 1945 do 3. września 1945 roku płk Masłobojew przekazał polskim władzom 7.135 osób z obozu nr 78, z których 280 osób władze polskie skierowały do polskiego obozu koncentracyjnego na terytorium Oświęcimia.

Dla Ślązaków Obóz Auschwitz-Birkenau ma szczególne znaczenie, gdyż wiąże on się bezpośrednio z akcją wywózki Ślązaków do ZSRR w 1945 roku. W Auschwitz-Birkenau selekcjonowano osoby zdolne do pracy fizycznej i formowano transporty tych osób do katorżniczej pracy w ZSRR. W wielu transportach znaleźli się zarówno mężczyźni jak i kobiety. Transporty z Oświęcimia do poszczególnych obozów sowieckich były w drodze od czterech do sześciu tygodni. Sporo osób zmarło w okrutny sposób już w czasie transportu, co było częścią stalinowskiego programu wyniszczenia. Na przykład w pociągu wysłanym we wrześniu 1945 r. do obozu Wyszni-Wołoczek z liczby 2,1 tys. osób w czasie podróży zmarło 600 osób. Pociąg był w drodze miesiąc i jeden dzień.

Do dzisiaj nie ustalono dokładnej liczby osób wywiezionych z Górnego Śląska do ZSRR, przy czym naukowcy szacują, że mogło to być nawet 90 tys. osób. Z powrotem do domów na Górnym Śląsku wróciło zaledwie 3 tys. osób. Tylko niewielki procent osób wywiezionych z Oświęcimia przeżył te transporty, a nieliczni wywiezieni często dopiero po wielu latach wracali do domu.

Dla nas Ślązaków Auschwitz-Birkenau jest szczególnie ważnym miejscem.

Dla lepszego zrozumienia sytuacji w Oświęcimiu pozwalamy sobie podać transporty, jakie z tego obozu odchodziły do ZSRR. Z Oświęcimia wyruszały pociągi do stalinowskich obozów koncentracyjnych i zagłady. Poniższe informacje pochodzą z oficjalnych dokumentów z lat 50-tych XX w. na temat uwięzionych jeńców.

- 28/29. maja 1945 r. wyruszył z Oświęcimia pociąg z 2 tys. osób do obozu Karaganda w Kazachstanie;
 - Na początku czerwca 1945 r. wyruszył z Oświęcimia pociąg do KZ Prokopiensk w zachodniej Syberii, w którym znajdowało się 2 tys. osób;
 - 12. czerwca 1945 r. wyruszył z Oświęcimia pociąg do Kujbyszewa z 2,15 tys. osób;
 - 13. czerwca 1945 r. wyruszył z Oświęcimia pociąg z 2 tys. osób do syberyjskiego obozu Kiselewsk-Badajewska;
 - 16. czerwca 1945 r. wyruszył z Oświęcimia pociąg z 2 tys. osób do KZ Kemerowo;
 - 11. lipca 1945 r. wyruszył z Oświęcimia pociąg z 2850 osobami do KZ Stalinogorsk;
 - 17. lipca 1945 r. wyruszył z Oświęcimia pociąg z 700 osobami do KZ Sambor nad Dniestrem;
 - 18. lipca 1945 r. wyruszył z Oświęcimia pociąg z 1 tys. osób do KZ Beslan-Mozdok na Kaukazie;
 - 30. lipca 1945 r. wyruszył z Oświęcimia pociąg z 2,4 tys. osób do Murmańska;
 - 11. września 1945 r. wyruszył z Oświęcimia pociąg z 2,1 tys. osób do Wyszni-Wołoczek;
 - Pod koniec września 1945 wyruszył z Oświęcimia pociąg z 1,1 tys. osób do Milotowo na Kaukazie.
- Po przejściu frontu wojennego funkcjonowało parę obozów koncentracyjnych na terenie miasta Oświęcimia, prowadzonych przez Polaków. Dokładna liczba jest do dzisiaj ukrywana.

Jeden z obozów koncentracyjnych na terenie Auschwitz-Birkenau, dla osób cywilnych został założony przez PUBP (Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego) w Bielsku. Był on w strukturach MBP (Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego), podlegał COP (Centralny Obóz Pracy) w Jaworznie a nadzór nad nim sprawował Wydział Więziennictwa i Obozów WUBP (Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego) w Krakowie. W 1945 r. obóz w Oświęcimiu podlegał właściwości terytorialnej Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie.



1. MAJA W CHJNACH



„CHUDEUSZ”

W połowie marca odszedł prof. Wojciech Chudy. Choroba przywiązała do inwalidzkiego wózka, z którym nie rozstawał się przez niemal całe życie. Poznaliśmy się podczas moich studiów w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w połowie lat 70-tych. Wojtek miał wtedy niecałe 30 lat i prócz fascynacji filozofią – wielką radość życia. Pchaliśmy niekiedy z Michałem Sokołowskim wózek „Chudeusza” (pasowało to przezwisko i do postury przyszłego uczonego i do jego nazwiska) i gadaliśmy. Pewnie o sensach, bo i o czym trzech takich rozmawiać mogło.

Ja zniknąłem z KUL-u szybko, Michał i Wojtek zostali. Zanikł kontakt, czasem tylko poprzez Ankę Truskolaską, dziewczynę o wielkim sercu do bliźnich, cokolwiek na jego temat docierało. Potem, gdy Chudy przez dwa lata wykładał w UMCS (1995-97), spotkać się okazjnie zaczęliśmy, bo bywałem tam częstawo. Od roku 1996 pełnił funkcję kierownika Katedry Filozofii Wychowania na Wydziale Nauk Społecznych KUL. I sporo pisał, co musiało mu sprawiać niebywałą trudność.

swych wnuków, matki amerykańskich żołnierzy nie chcą zbawiania świata kosztem życia swych synów, Czechenki walczą o biologiczne przetrwanie a rosyjskie matki jednoczą się przeciwko czecheńskiej wojnie, kobiety Izraela stają obok matek palestyńskich samobójców, kobiety Iraku, kobiety Afganistanu... Kobiety stają razem po stronie życia, przeciw stracie.

Przedstawienie pomyślane jest jako ciąg obrazów i wydarzeń rozgrywających się w wielopoziomowej przestrzeni. Opowiada historię macierzyństwa, śmierci i sprzeciwu matek językiem groteski i dramatu. Łączy elementy teatru aktorskiego z efektami scenograficznymi, multimedialnymi, którym towarzyszy specjalnie skomponowana muzyka?.



Refleksje Rospudnika (1)

Emocje związane z budową obwodnicy dla Augustowa przez dolinę Rospudy już opadły, mimo, że nie tak dawno każdy bez względu na kompetencje i wiedzę wypowiadał się głośno co też o tym wszystkim sądzi. Szalały gazety i inne media oraz tzw. przeciętni ludzie, ale życie toczy się dalej, kolejne wydarzenia, afery, samobójstwa, święta flagi itd. I pewnie tylko krążący nad Rospudą orlik lekko zdziwionym wzrokiem patrzy na tą ludzką mobilność. Bo wszak jeszcze niedawno na jego terenie łąwieckim stały namioty zaś ludzie z krzyżami w dłoniach pokrzykiwali ostre hasła.

Można powiedzieć, że sprawa przycichła i dziś interesują się nią już głównie ci, którzy zawsze (jeszcze przed medialnym szumem) nią się interesowali, czyli przyrodnicy, i to nie wszyscy.

Cisza to pozorna, bowiem kopary koło Augustowa pracują – by można potem powiedzieć z właściwym dla moich rodaków cwaniactwem „To teraz nam zabraniać jak my już tyle robót zrobiliśmy?” – klasyczne udawanie głupiego jak mawiała moja babcia. Należy domniemywać, że minister oraz rząd również nie próżnują, bo zdaje się kolejnego wyroku „skazującego” z Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości nie potrzebują, ów ostatni „gejowski” aż nadto ludzi drażni.

Poligon medialnej manipulacji

Tak w trzech słowach można określić cały szum jaki unosił się nad nieświadomymi niczego, uspionymi jeszcze w cebulkach, kwiatami miódokwiatu krzyżowego, w dolinie Rospudy. Media wszelkiej maści dały tutaj tak wspaniały popis, że wystarczyłoby tego na niekiepską dysertację, mniemam, iż nawet doktorską. Aż takich ambicji od wielu już lat nie mam, ale postaram się pokazać czytelnikom „Ulicy...” być może nie dostrzeganą przez nich stronę zaangażowania mediów w, nazwijmy to umownie, „akcję Rospuda”.

Chcąc nie chcąc muszę tutaj zacząć od żurnalu redaktora Michnika, bowiem poniekąd to na nim spoczywa zaszczyt nagłośnienia całej sprawy. „GW” dała tutaj pokaz tego jak duże czasopismo może chronić przyrodę – jeśli chce. Mimo, że słowa tenie łatwo przechodzą mi przez gardło (czyli klawiaturę) – chwala „GW” za to, co kwestii Rospudy zrobiła. Choć owe podziękowania zapewne bardziej należą się Wajrakowi niż samej „GW” jako takiej. To bowiem Adam wyewoluował od czasu gór św. Anny w stronę tych, których po tamtych wydarzeniach zajadle krytykował, czego nie omieszkał mu wytknąć niejaki Tomasz Burger – ministerialny analityk z za biurka. Mnie się jednak wydaje, że lepiej jest wyewoluować we właściwym kierunku niż pozostać płatnym troglodytą w białym kołnierzyku. Zaś zasługa redakcji „GW” jest tu taka, że dała Adamowi przysłowiowe Zielone Światło. (cdn.)

Ten polski obóz koncentracyjny zlokalizowany na terenie obozu Auschwitz-Birkenau prowadzili **Adam Marcel, Edward Nyderek, Timoszuk i Feliksiak** (był zastępcą naczelnika obozu). Według statystyki MBP z czerwca 1945 r. w obozie tym przebywało 97 dzieci do lat 13 i starców. Według stanu na 11. września 1945 r. w obozie tym przebywały 1.094 osoby, w tym 6 obywateli austriackich.

Wiadomo, że jeszcze w latach 50-tych XX w. na terenie miasta Oświęcimia funkcjonował obóz koncentracyjny, prowadzony przez Polaków.

Informacje o obozach powstałych po przejściu frontu wojennego na terenie byłego niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau są bardzo skąpe i trudno je uzyskać.

Jesteśmy gotowi do rozmów o zmianie nazwy, ale nie możemy zgodzić się by nowa nazwa wykreśliła z kart historii tragedię, m.in. Ślązaków, która miała w nim miejsce od lutego 1945 r.

Polska nie chce podać do publicznej wiadomości, iż po wojnie umierali w Oświęcimiu (Auschwitz-Birkenau) zamknięci tam Ślązacy, Niemcy, Ukraińcy, folksdojczce. Próbuje się twierdzić, że czegoś takiego nie było. Odmawia się również upamiętnienia osób, które straciły życie w tym miejscu. Dla przykładu podajemy sprawę Pana Józefa Janczy.

Z Hałcnowa (dawniej Alzen) wywieziono do Oświęcimia p. Józefa Jancza, który już do domu nigdy nie powrócił, gdyż zmarł 9. listopada 1945 r. na „niewydolność mięśnia sercowego”, jak napisano w odpisie zupełnym aktu zgonu wydanego przez Urząd Stanu Cywilnego w Oświęcimiu. Jako miejsce zgonu podano „Oświęcim-Brzezinka - obóz Państwowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego”. Pochowano go tego samego dnia, bez podania miejsca spoczynku. Nie mając bliższych danych, trudno było zrobić sekcję zwłok, by stwierdzić prawdziwą przyczynę zgonu.

Syn p. Janczy za czasów komunistycznych pisał do Muzeum Obozu w Oświęcimiu, do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach jak również i do premiera Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z prośbą o pozwolenie na umieszczenie małej tabliczki upamiętniającej śmierć jego ojca na terenie obozu, na co żadna z instytucji nie wyraziła zgody. Prośbę ponowił w piśmie do Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, w 2001 r. zezwolenia jednak nie otrzymał.

Informacje nasze o obozie w Oświęcimiu są potwierdzone przez Instytut Pamięci Narodowej (polska instytucja rządowa powołana dla badania zbrodni nazistowskich i komunistycznych) jak również przez naukowców, autorów książek historycznych:

książka dr Edmunda Nowaka dyrektora Muzeum utworzonego na terenie obozu koncentracyjnego w Łambinowicach: „Obozy na Śląsku Opolskim w systemie powojennych obozów w Polsce (1945-1950). Historia i implikacje”;

książka dr Adama Dziuroka pracownika Instytutu Pamięci Narodowej: „Obóz pracy w Świętochłowicach w 1945 roku”;

książka pod redakcją dr Adama Dziuroka i Marcina Niedurnego pracowników Instytutu Pamięci Narodowej: „Deportacje Górnoślązaków do ZSRR w 1945 roku”;

książki dr historii Ewolda Polloka: „Śląskie tragedie”, „Legends, manipulacje, kłamstwa”.

Bylibyśmy wdzięczni gdyby nasze uwagi zostały wzięte pod uwagę w czasie dyskusji nad proponowaną przez rząd Polski zmianą nazwy.

Mamy nadzieję, że tragiczny los Ślązaków nie zostanie skazany na zapomnienie.

ANDRZEJ ROCZNIK
DARIUSZ JERCZYŃSKI

Burza w polskich mediach!

Po ukazaniu się na stronie www.Silesia-schlesien.com dwóch artykułów: p. A. Rocznioka: „Rasistowskie poglądy p. Mensfelta” i E. S. Polloka: „Bzdury o Auschwitz”, rozpętała się burza w polskich mediach. Nagle sprawa powojennego obozu w Auschwitz stała się ważnym tematem w kilku gazetach („Nasz Dziennik” - Warszawa, „Dziennik Zachodni” - Katowice, „Dziennik Polski” - Kraków), mówiono na ten temat w radiu Katowice i w Krakowie. Wypowiedzieli się znani polscy przedstawiciele świata polityki, kultury, nauki, jak prof. Władysław Bartoszewski, poseł Zbigniew Zalewski przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, Minister Kultury Kazimierz Michał Ujazdowski oraz rzecznik prasowy Muzeum Obozu w Oświęcimiu p. Mensfelt. Co jednak ciekawe, żaden z nich nie mówił na temat powojennego obozu Auschwitz, o którym pisaliśmy, a w którym zamknięto po wojnie ludność cywilną pochodzenia śląskiego, niemieckiego, austriackiego i ukraińskiego.

Poseł Z. Zalewski był „uprzejmy” wyjaśnić, że „nie wolno zestawiać Holocaustu, eksterminacji ponad miliona ofiar, z przetrzymaniem ludności niemieckiej”. W naszych artykułach nie było słowa na temat Holocaustu. Pisaliśmy o **powojennym polskim obozie Auschwitz-Birkenau**. Dziwnym jest, że pytani odpowiadają na nie zadane pytania.

Minister K. M. Ujazdowski stwierdził, że to jest „Skandal, uderzenie w prawdę historyczną”. Nie wyjaśnił jednak o jaką prawdę historyczną mu chodzi. Bo to, że po wojnie zamknięto w Oświęcimiu osoby cywilne, które tam zmarły tragicznie, jest prawdą historyczną, której jednak w dalszym ciągu wiele osób nie chce przyjąć do wiadomości. Politycy idą w zaparte, **twierdząc że po wojnie w Oświęcimiu (Auschwitz-Birkenau) nie było obozu prowadzonego przez Polaków.**

Najbardziej zaskoczył mnie jednak prof. Bartoszewski, który jako więzień Oświęcimia (**19. września 1940** został zatrzymany na **Zoliborzu** w masowej obławie zorganizowanej przez hitlerowców. Od **22. września 1940** więzień obozu koncentracyjnego **Auschwitz-Birkenau** - numer obozowy 4427. Z obozu został zwolniony **8. kwietnia 1941**) powinien pamiętać realia życia obozowego, nie wypowiedział ani słowa w obronie osadzonej tam po wojnie ludności cywilnej. Czyżby nie wypadało mówić o tym, co się w Polsce wówczas działo, by nie kłać własnego gniazda, czy też są jeszcze inne motywy Jego milczenia? Może jednak chodzi o to, by nikt się nie dowiedział o tym, co działo się po wojnie za polskimi obozowymi drutami i jak traktowano w nich ludność cywilną wielu narodów. A przede wszystkim **by te wiadomości nie dotarły do UNESCO!**

Pytani mówili jedynie o tym, że nie można torpedować sprawy zmiany nazwy Obozu Auschwitz-Birkenau, na „Były Nazistowski i Niemiecki Obóz Koncentracyjny Auschwitz-Birkenau”.

Zaskoczony jestem również następną wypowiedzią prof. Bartoszewskiego: „*Jak można krzywdę tysięcy i śmierć kilkuset osób traktować tak samo jak zamordowanie milionów w ramach zaplanowanej polityki państwa*”.

Tym zdaniem prof. Bartoszewski przyznał, że również po wojnie ludzie umierali w Auschwitz. Jest to bardzo ważne stwierdzenie. A po drugie, czyżby prof. Bartoszewski chciał przekonać nas do jakiejś chorej tezy, że śmierć kilkuset czy kilku tysięcy więzionych cywilów, **ofiar powojennych polskich obozów jest nieważna**, a ważne jest tylko to, co zrobili inni? Proszę pamiętać, że w samych Łambinowicach zginęło ponad 1.600,

katarami nadal miały miejsce, ale w Langwedocji prześladowania i efekty wyniszczającej wojny dają o sobie znać i wierzących jest coraz mniej. W 1307 roku o heretykach wspomina się w Beziers i Capestang, a w 1320 roku garstka katarów znajduje schronienie w Pirenejach. Filip Piękny, tak jak z templariuszami, tak również i z katarami rozprawia się okrutnie i skutecznie. Około 1346 roku, kiedy to wybucha Wielka Zaraza, nikt już nie pamiętał o „Dobrych Ludziach”, „wierzących” czy katarach, ani w Langwedocji ani gdzie indziej. Na zakończenie warto wspomnieć o Włoszech. Tam sytuacja była inna, bo kataryzm nigdy nie przyciągnął do siebie szlachty i możnowładców. Pozbawione w ten sposób silniejszego wsparcia materialnego, kościoły katarskie we Włoszech nie mogły długo opierać się działaniom katolickich misjonarzy ze zgrupowań dominikanów i franciszkanów. Represje nie były tam tak silne, ale wiara sama niejako wygasła, gdy zabrakło możnych protektorów - część gmin połączyła się z czasem z grupami waldensów; praktycznie ok. połowy XIV w. tak jak i na południu Francji kataryzm we Włoszech przestał istnieć. **(cdn.)**

MARCIN JAN WACIŃSKI



8DZIEŃ

Teatr Ósmego Dnia, spektakl pt.: „Czas matek”

Wysłany Czw, 2007-05-17 18:47 przez webciu.

19 i 20 maja, godz.:22.00

Teatr Ósmego Dnia, spektakl pt.: „Czas matek”

miejsce: **Lasek Gołęciński**

(boisko do piłki nożnej przy ul. Warmińskiej)

„Współczesność tworzą kobiety, w coraz większym stopniu widoczne, wspaniałe, wielobarwne i heroiczne. Biorąc w ręce sprawy tego świata stają się ikoną naszych czasów. Przedstawienie jest opowieścią o współczesnej matce, kobiecie, wielu matkach, które dają początek życiu których zasługą jest cud narodzin - jego jedyność i niepowtarzalność. Rytualnie radosne, bajkowo liryczne i czułe początki istnienia to ich kreacja i zasługa. Jednak potem właśnie one doznają największej z klęsk, doznają utraty - życie wydzierane jest z ich objęć. To jedyne i niepowtarzalne - odchodzi w chaos świata - świata niesprawiedliwego i okrutnego. Orientują się, że nie wiedząc rodziły i cierpliwie pielęgnowały katów i ofiary. I tak metafizyce narodzin przeciwstawia się wszechogarniająca bylejakość i anonimowość śmierci.

Kobiety jednak buntują się przeciw tej stracie, przeciw roli rodzicielki mięsa armatniego, a i proroków i bohaterów, kobiety chcą cudu normalności i kontynuacji. Babcie z Buenos Aires walczą o odnalezienie

- z burzyć fortyfikacje Tuluzy i trzydziestu innych zamków;
- odstąpić królowi większość zamków, których fortyfikacje nie zostały zburzone.

W końcowych punktach traktat z Meux określił nowe granice Tuluzy, ograniczając je do około jednej trzeciej powierzchni dawnego hrabstwa.

Po podpisaniu tych zobowiązań Rajmund VII otrzymał publiczne rozgrzeszenie na schodach katedry Notre Dame w Paryżu.

W Tuluzie synod zwołuje Romain de Saint-Ange. Zostaje na nim spisanych 45 artykułów, określających sposób wyszukiwania, sądzenia i karania herezji. Kilka lat później duchowieństwo zwolniono z obowiązku ścigania heretyków, a zadaniem tym mieli odciążać bracia dominikanie z zakonu kaznodziejskiego. Byli oni niezależni od miejscowych układów, nie podlegali wielmożom i biskupom a bezpośrednio Rzymowi i tylko papież mógł zmieniać ich wyroki. W 1232 r. odbył się ostatni synod katarski w Langwedocji, w Montségur, jednocześnie sprzyjający katarom Ramon de Perelle zgodził się by Montségur pełniło dalej rolę centrum kościoła katarskiego. W 1239 roku wicehrabia Beziers, Rajmund Trencavel i Rajmund z Tuluzy próbowali wywołać powstanie przeciwko władzy króla, ale wojska królewskie były silniejsze. Po ich klęsce opór inkwizytorom i stronnikom króla stawiały tylko dwa ośrodki: Montségur i hrabstwo Fenouilles na skraju Rousillonu. Kolejne powstanie ma miejsce w 1241 roku, Rajmund z Tuluzy sprzymierza się z Hugonem z Lusignan, księciem Marche, przeciwko Ludwikowi Świętemu, królowi Francji wraz z królem Anglii, Henrykiem III. Korzystając ze śmierci papieża i zawieszenia procesów o herezję, postanawia uderzyć na inkwizytorów i pomścić wielu przedstawicieli szlachty, spalonych na stosach za sprzyjanie czy wręcz wyznawanie kataryzmu. W 1242 r. w Avignonet, katarzy i ich zwolennicy dokonali napadu na inkwizytorów, ale atak nie przyniósł żadnych realnych korzyści, zaś przypomniał zamach na Piotra de Castelnau w 1208 r. i jeszcze bardziej rozsierdził króla francuskiego. Wojska Ludwika Świętego rozbiły bardzo szybko wojska księcia La Marche, pod Taillebourg i Saintes 20. i 24. lipca 1242 roku zostaje pokonany król Anglii Henryk III.

Rajmund kolejny raz udaje się do Rzymu po zdjęcie ekskomuniki i przebaczenie. Traktat w Lorris zobowiązywał wszystkich poddanych Rajmunda do złożenia przysięgi na wierność królowi Francji. Sam hrabia Tuluzy siebie i swoich sprzymierzeńców oraz poddanych, powierzył królewskiemu miłosierdziu. Zajęcie Montségur zostaje powierzone seneszalowi króla - Hugonowi de Arcis. W maju 1243 roku rozpoczyna się trwające prawie rok oblężenie najważniejszego ośrodka kataryzmu w Langwedocji. 16. III. 1244 r. ma miejsce spalanie 110 katarów i upadek twierdzy. Skarbiec i biblioteka – archiwum katarów przestają istnieć. W 1255 r. ma miejsce oblężenie Queribus, który wkrótce tak jak i położony na nadmorskiej skale Cabaret, zostaje zdobyty. Większość katarów zbiegła do Lombardii, część osiedlała się w odludnych częściach Pirenejów, wielu zginęło na stosie. W 1283 r. ma miejsce spisek i powstanie przeciwko dominikanom w Carcassonne, w 1295 roku podczas kolejnego powstania zostaje spalony klasztor dominikanów a w 1300 ma miejsce proces w Albi, podczas którego 29 wysoko postawionych mieszczan skazano na więzienie. Krótki okres odrodzenia kataryzmu związany jest z osobą diakona Piotra Authier. Jego naprędce zorganizowana wspólnota w okolicach Saint Barthelemy wprowadziła praktykę *endury*, która doprowadziła do przepisywania z książki do książki informacji, że katarzy byli sektą okrutną, aspołeczną i niebezpieczną. *Endura* była to dobrowolnie przyjęta przez wierzącego głodówka, mająca prowadzić aż do śmierci. Wbrew temu, co piszą niektórzy, diakon nie mógł jej nałożyć komu chciał, a tylko wierzącemu na jego wyraźne żądanie, więcej w okresie największego rozkwitu kataryzmu o tej praktyce w ogóle się nie wspomina. Przecież taki przypadek na pewno byłby podchwycony przez Kościół a potem także i Inkwizycję i wykorzystany przeciwko katarom. Można przyjąć, że *endura* była praktyką hereetycką, w obrębie kataryzmu i to tylko w sferze oddziaływania diakona Piotra Authier. Ani we wspólnotach skupionych wokół Desenzano, ani Concorezzo we Włoszech, nigdy nie praktykowano czegoś podobnego, ani nie popierano. Grupa skupiona wokół Authiera z czasem zaczęła topnieć, wprowadziła kontakty z włoskimi

w Świętochłowicach ponad 1800 osób. Wiele ofiar pochłonęły również Potulice, Jaworzno i w 1255 innych powojennych obozów rozsianych po całym kraju a utworzonych i zarządzanych przez Polaków.

Włos mi się na głowie jeży, gdy pomyślę, że osoba ciesząca się tak wysokim autorytetem, twierdzi, iż powojenna śmierć w polskich obozach kilkuset czy kilku tysięcy osób nie jest warta zastanowienia. **Czyżbyśmy już tak nisko upadli?**

Uważam, że należy wskazać wojennych i powojennych morderców i uczcić pamięć wszystkich ofiar Obozu w Auschwitz, wojennych i powojennych, a nie dzielić ich na lepszych i gorszych.

Czytając polską prasę ma się wrażenie, że dwie osoby, p. Rocznik i Pollok zamierzają stronie polskiej zrobić na złość i zablokować zmianę nazwy obozu. A tak nie jest. Raz jeszcze wyjaśnię o co chodzi.

27. stycznia 1945 r. do obozu weszły wojska rosyjskie i ocaliły resztki więźniów osadzonych tam przez stronę niemiecką. Izdawałoby się, że skończyła się ludzka gehenna, która trwała tu przez kilka lat. Nikomu by wówczas nie przyszło do głowy, że znajdzie się ktoś, kto zarządzi, by w tym miejscu grozy, miejscu śmierci setki tysięcy Żydów (975.000 wg danych dr Piper z Muzeum Auschwitz, można sprawdzić w polskich encyklopediach wydanych po 1990 roku), Polaków (75.000) i innych narodowości (75.000 osób), po raz wtóry, tym razem w czasie pokoju, uczynić miejscem kaźni.

EWALD STEFAN POLLOK



Dzień dobry, Transylwania (6)

Seklerskie bramy

Jeszcze przed wyjazdem do Siedmiogrodu postanowiliśmy sobie przywieźć stamtąd jakąś ludową ceramikę, względnie jakieś inne cudo miejscowego rzemiosła. Pochwaliliśmy się tym Zsoltowi, który bez chwili zastanowienia, przy małej czarnej dał, nam namiary na swojego znajomego, twórcę ludowego, mieszkającego gdzieś daleko na seklerskiej wsi. Przy czym namiary ograniczyły się do imienia, nazwiska, ksywy artystycznej „Gusto” oraz informacji, że dom Gusta znajduje się przy bocznej drodze, odchodzącej od drogi głównej przechodzącej przez Corund/Korond (tam właśnie mieliśmy dotrzeć), tuż za zakrętem na prawo. Postanowiliśmy więc połączyć wypad do, jak go ochrzcziliśmy, „talerzownika” z przejażdżką po krajinie Seklerów.



Brama seklerska.

Fot.: Bart

Poniedziałek przywitał nas słońcem, a ponieważ Kraina Seklerów rozpościera się już wokół Targu Mures, nie spieszyliśmy się zbyt z wyruszeniem na kolejny szlak. Tym razem nasza podróż miała mieć nieco inny charakter od dotychczasowych: nie jechaliśmy do żadnego, konkretnego miejsca (no, może poza domem Gusta), nie zaplanowaliśmy zwiedzania żadnych zabytków, ani miejsc opisywanych w przewodnikach. Postanowiliśmy po prostu urządzać sobie dzień rustykalny, a więc zwiedzanie seklerskich wsi, co najwyżej jakichś małych miasteczek i podziwianie krajobrazu.



Pierwszy postój zaplanowaliśmy w Sovacie – modnym górskim kurorcie - jakieś 70 kilometrów na wschód od Targu. Jak to jednak często bywa, nasze plany uległy zmianie i przed Sovatą urządziliśmy sobie kilka postojów. Powodem były pięknie zdobione bramy, z których słyną Seklerzy. Zatrzymaliśmy się więc we wsiach, których nazw nie jesteśmy w stanie sobie przypomnieć, aby tylko móc się sfotografować na tle owych istnych dzieł sztuki rzeźbienia w drewnie. Bo strzegące seklerskich obejść bramy to doprawdy obiekty niezwykle – nie ma tu żadnej przypadkowości, każdy element ma swoje miejsce, znaczenie i cel. W każdej więc rzeźbi się słońce – symbol ojca, obok którego umieszczony jest księżyc, symbolizujący szczęśliwą, dającą życie matkę oraz światło światła – jutrenka, czyli dziecko. Stanowiące element bramy słupy (zwykle trzy) tradycyjnie są masywne i wraz z zadaszeniem mają potwierdzać roztoczenie ochrony nad przechodzącym przez bramę. Słupy symbolizują wreszcie harmonię trójwładzy, na której opiera się świat (Trójca Święta, filary rodziny: ojciec, matka, potomstwo). W zadaszeniu zwykle znajduje się gołębnik, zaś przebywające w nim ptaki to kolejny symbol: miłości i pokoju domowego. Na bramach znajduje się imię i nazwisko wykonawcy bramy, rok jej powstania oraz informacje - dla kogo została wykonana i z jakiej okazji. Właściciel obejścia umieszcza wreszcie na niej motto, zwykle związane z kultem miru domowego, jak choćby: „*jeśli serce twe i myśli czyste, wstąp i bądź pozdrowiony, jeśliś podły a zamiary twe nieczyste, odejź stąd w inne strony*”. Brama seklerska to nie tylko furka do domostwa, to nie tylko majstersztyk miejscowego rzemiosła. Brama seklerska to magiczny punkt, wrota, przejście przez które sprawia, że swą opiekę roztaczają nad nami domownicy oraz wszystkie nadprzyrodzone siły, które nad nimi czuwają. Setki, jeśli nie tysiące mniejszych i większych bram zachwycają dziś w każdej chyba wsi, w której mieszkają Seklerzy. Nas przynajmniej zachwycały, podobnie jak ta, którą parę lat wcześniej odkryliśmy w Starym Sączu (jedna z dwu, obok tarnowskiej, bram seklerskich w Polsce). Fotografujemy więc bramy oraz przewoźne ule, zamontowane na pakach stojących przy lasach ciężarówek. Do dziś wydaje nam się, że to najbardziej rozpoznawalne elementy krajobrazu seklerskiego. Jedziemy dalej, nie pędzimy, czasu mamy sporo, aura i krajobraz za oknem zachęcają do lenistwa i relaksu.

Słynąca z licznych źródeł wody mineralnej, otoczona zielonymi, gęsto zalesionymi wzgórzami Sovata wydaje nam się dość mocno wyludniona. Na ulicach ruch niewielki, w części uzdrowiskowej kuracjuszy nie widać, restauracje pozamykane, tak że właściwie nawet nie ma gdzie się napić kawy. Miasteczko, z charakterystycznymi drewnianymi willami z początków dwudziestego wieku, przypomina nam nieco Krynicę. I taką rolę też odgrywa na turystycznej mapie Siedmiogrodu: tutaj przyjeżdża się poodychać zdrowym górskim powietrzem, tutaj można zażyć mineralnych kąpiel, tu wreszcie można sobie w spokoju pospacerować alejkami wytyczonymi wokół jeziora Ursu. Ta ostatnia atrakcja, wobec niedostępności innych, staje się i naszym udziałem. W Sovacie dominuje język węgierski – praktycznie wszyscy mijani przez ludzi porozumiewają się w tym języku. Na oko wyglądają na przyjezdnych - chociaż jesteśmy już po sezonie i miasto nie oferuje zbyt wielu atrakcji, to może właśnie cisza i spokój przyciągają amatorów inhalacji?

Tuż za Sovatą przekraczamy granicę województwa Harghita (judetul Hargita), istnej twierdzy węgierskości w Rumunii. Wystarczy spojrzeć w statystyki, aby potwierdzić prawdziwość tego twierdzenia: z około 340 tysięcy mieszkańców województwa, aż 85% stanowią Węgrzy (w stolicy okręgu – Miercurea Ciuc – 81%, absolutny rekord – 99% ludności węgierskiej ma niewielka miejscowość Vlahita, węg. *Szentgyháza*), zaś pod względem religijnym dominują rzymscy katolicy, którzy stanowią 65% tutejszej populacji. Wjeżdżamy do Harghity dwa dni po tym, jak Marko Bela szef Demokratycznego Związku Węgrów Rumunii, zaapelował do władz Rumunii o przyznanie autonomii trzem okręgom seklerskim (Mures, Harghita, Covasna). Sprawa lokalnej autonomii to teraz temat numer jeden w prasie, radiu i telewizji. Na razie myślimy jednak o zwiedzaniu, o pomysł Węgrów zapytamy później naszych znajomych.

mieszkańców, bez żadnej opozycji ze strony legata. Wielkim nieszczęściem tej wojny było to, że wspierający katarów, czy wyznający wręcz herezję możnowładcy nie potrafili się zjednoczyć przeciwko panom z północy. Korzystając z tego braku jedności wśród okcytańskich feudalów, wojska rycerzy z północy zajęły kolejno: Limoux, Montreal, Castres, Minerve, Carcassonne, Termes. Krótkotrwały sojusz króla Aragonii Piotra, Rajmunda z Tuluzy, Rajmunda Rogera z Foix i hrabiego Comminges zakończył się klęską pod Muret, zadaną przez wojska Szymona de Montfort. Obok działań zbrojnych, Kościół postanowił również ustalić obowiązującą wykładnię wiary, nie tylko w sporach z katarami, ale również z waldensami i innymi ruchami heretyckimi. W tym celu zwołano w 1215 roku kolejny Sobór Laterański. W soborowej konstytucji zawarto takie elementy antyheretyckie jak wykład teologii, dotyczący znaczenia sakramentów w Kościele katolickim, zaakcentowano przynależność do Kościoła jako warunek zbawienia, utwierdzono też dogmat Trójcy Świętej. Kanon III „*Excommunicamus*” nakładał na podejrzanych obowiązek oczyszczenia z zarzutów herezji; w przypadku oporu w grę wchodziła ekskomunika. Świeccy przedstawiciele władz, w myśl rozpowszechnionego wtedy poglądu, że władza świecka jest przedłużeniem kościelnej, mieli składać przysięgę obietnicy wykorzenia herezji. By pozbawić możnowładców, wspierających herezję, poparcia ich własnych poddanych, wprowadzono klauzulę rozwiązania przysięgi wierności wobec seniora w przypadku jego odstępstwa od wiary. Zakładano szereg sankcji wobec obrońców i protektorów herezji m. in. pozbawienie praw publicznych, pozbawienie prawa do świadczenia, testowania, dziedziczenia, zakaz pełnienia funkcji sędziego, adwokata, notariusza. Osobom świeckim zabroniono głoszenia kazań, szczególnie zakazano poruszania kwestii wiary i teologii. Nową formą kontroli wiernych był obowiązek dorocznej spowiedzi wielkanocnej każdego katolika we własnej parafii.

W 1215 roku zostaje zdobyta Tuluza – „katarski Rzym”, ale już 13. IX. 1217 roku w mieście wybucha bunt przeciwko najeźdźcom z północy. Na ulicach powstają barykady, a opór przeciwko najeźdźcom o innej kulturze i języku jest tak silny, że rycerze z północy muszą się wycofać z miasta. Rzymowi zależy na powrocie do Kościoła Rajmunda z Tuluzy i jego rycerzy, bo jako najlepiej znający południe, nie raz oddali nieocenione usługi w czasie krucjat do Ziemi Świętej. Pogodzeni z Rzymem na soborze w Lateranie możnowładcy z południa powracają zatem do zniszczonego kraju. Ludność Marsylii entuzjastycznie wita powracającego Rajmunda VII. Kiedy wojska krzyżowców ponownie oblegają miasto, 25.VI.1218 roku pod murami, od kamienia z katapulty wycelowanej i obsługiwanej przez kobietę, ginie Szymon de Montfort. Do Tuluzy wraca Rajmund VII. Po śmierci Szymona de Montfort jego stronicy i nowy papież Honoriusz III postanawiają sprawę wykorzenia herezji przekazać nowemu królowi Francji Ludwikowi VIII. W maju 1226 roku działania wojenne zostają wznowione głównie z inicjatywy Blanki Kastylijskiej i Ludwika VIII, który wkrótce umiera. W kwietniu 1229 r. w Meux zostaje zawarty traktat, regulujący poddanie Prowansji władzy królów francuskich pomiędzy Rajmundem VII hrabią Tuluzy i nowym królem – młodym Ludwikiem IX i jego matką regentką – Blanką Kastylijską.

Traktat zakładał, iż Rajmund powinien:

- pozostać wiernym królowi i Kościołowi i oczyścić swój kraj z herezji;
- płacić dwie marki srebra każdemu, kto poprzez donos czy w inny sposób umożliwi ujęcie heretyka;
- czuwać nad pokojem w swoich włościach, przeganiać włóczęgów, a tym którzy są podejrzani o związki z heretykami, nie powierzać żadnego stanowiska, pracy, tytułu;
- zwrócić Kościołowi wszystkie dobra, jakie posiadał przed krucjatą i zapłacić mu odszkodowanie w wysokości 10000 marek srebra;
- rozdać różnym bractwom sumę 20 000 marek;
- wziąć krzyż i iść na pięcioletnią służbę do Ziemi Świętej (później zostanie zwolniony z tego zobowiązania);
- traktować przychylnie wszystkich, którzy zaciągnęli się do krzyżowców;
- swą córkę wydać za mąż za brata Ludwika IX, Alfonsa z Poitiers (Rajmund nie miał męskiego potomka);

najprzekładniejszymi chrześcijanami, rezygnuje w końcu, zauważając, iż jego oddziaływania nie odnoszą żadnego skutku. Bernard uważał, że należy heretyków nawracać, przekonywać, skłaniać do porzucenia błędów i powrotu na łono Kościoła. Jeśli jednak okażą upór i powyższe środki okażą się nieskuteczne, należy ich wyłączyć ze wspólnoty wiernych, aby nie mogli głosić swoich nauk w Kościele i przekazywać celem ukarania władzom świeckim. Wtedy to pojawia się pogląd, że odstępstwo od wiary jest wystąpieniem przeciwko porządkowi społecznemu, który gwarantować może tylko jedna religia panująca. Pojawia się pogląd, iż władca i jego namiestnicy oraz cała podległa im hierarchia władzy zobowiązani są ściagać i karać takich odstępców. A nawet pojawiają się głosy, uznające masowe przypadki herezji, za mogące ściągnąć gniew Boga na osobę panującego jak i na kraj.

Bernard i legat papieski Alberyk z Trois przekonali się szybko, że wierzenia katarów są bardzo odległe od katolickich, religia ta ma własne praktyki religijne i ascetyczne, tworzy się powoli hierarchia, całkowicie różna od katolickiej. Najgorsze w tym wszystkim było to, iż duchowieństwo katolickie - niższe i wyższe, wydawało się zupełnie nie dostrzegać postępu herezji, zaś sposób życia wielu księży i biskupów wręcz odstręczał od Kościoła.

W 1167 roku, korzystając z dużej swobody w głoszeniu i wyznawaniu swojej religii, katarzy zwołują sobór do St. Felix de Caraman koło Tuluzy. Soborowi przewodzi przedstawiciel bogomilów z Trigundum w Bośni - Nikita bądź Nicetas. Ekspansja katarów obejmowała już wtedy nie tylko Langwedocję i Prowansję, ale również pln. Włochy, nie mówiąc o terenach dzisiejszych Bałkanów. Oprócz kataryzmu rozwijały się równolegle ruchy waldensów i cała masa lokalnych grup, postulujących bądź powrót do ewangelicznej prostoty i ubóstwa w życiu, bądź proponujących w sferze duchowej coś innego niż chrześcijaństwo.

Papież Innocenty III postanowił rozpocząć walkę z herezją od sprowadzenia z zewnątrz skuteczniejszych kaznodziej, którzy nie byli tak zepsuci i zeświecczeni jak kapłani z terenów Prowansji i Langwedocji. W dokumentach III Soboru Laterańskiego, jaki obradował wiosną 1179 roku, zaproponowano dość radykalny środek przeciwko pładze rozbójników na drogach - działania zbrojne, jednocześnie rozciągnięto je na heretyków. W ten sposób pojawiła się idea zbrojnego zatrzymania rozszerzającej się plagi herezji. W 1199 roku wysłano na te tereny misję cystersów, w 1203 roku legatem papieskim mianowano Piotra de Castelna, rok później dodano mu do pomocy samego opata Citeaux, Arnolda - Amaury. W grudniu 1205 roku do pomocy ludziom papieża przybyli: biskup Osmy - Dydak i jego przeor Dominik de Guzman. Oni również widzieli, że tylko ubóstwo i życie bliższe nakazom *Ewangelii*, do czego jednak trudno było nakłonić kapłanów, może spowodować spadek popularności kataryzmu i powrót przynajmniej części ludzi do Kościoła. Wydawało się, że Rajmund z Tuluzy jest gotów wyrzec się sympatii dla katarów i ich nauki, w końcu jednak Piotr de Castelna ekskomunikował Tuluzczyka po powrocie z kolejnego spotkania z Rajmundem i zakończonych niepowodzeniem próbach nakłonięcia go do powrotu do Kościoła,

15. stycznia 1208 roku de Castelna zostaje zamordowany. Na wieść o tym Innocenty III ogłasza krucjatę przeciwko innowiercom. Rozpoczyna się krwawa wojna, bowiem rycerze z północy, bardziej od krzewienia wiary zainteresowani są majątkami panów z południa. Obok Rajmunda z Tuluzy czy Rajmunda Rogera z Foix, jacy sprzyjali katarom, był np. Ramon de Perelle, który sam był heretykiem. Niektóre z miast nie tylko sprzyjały katarom - ale jak w przypadku: Fanjeaux, Beziers, Duns, Laurac, zamieszkane były przez ludność, wyznającą kataryzm. Podczas walk, które rozpoczęły się wiosną 1208 roku, nikt nie dochodził przynależności wyznaniowej mieszkańców podbijanych terenów. 22. lipca ma miejsce słynna rzeź Beziers, zginęło w niej ok. 7000 mieszkańców a miasto spalono. Według niemieckiego kronikarza, niezbyt przychylnego krzyżowcom Caesariusza z Heisterbach'u, opata Citeaux Arnolda Amaury'ego zapytano, jak odróżnić chrześcijan od heretyków. „... Zabijajcie wszystkich, Bóg i tak rozpozna swoich...” - miał odpowiedzieć opat. Nie wiadomo czy takie słowa wówczas padły, być może opat nigdy ich nie wypowiedział, ale dobrze oddają atmosferę tej wojny. W lipcu 1210 roku po zdobyciu zamku Minerve, pomimo obietnicy darowania życia, wojska de Montforta dokonały rzezi



Bart w warsztacie Gusta. Fot.: Annka

Robinsonowie a.d. 2006

Corund (węg. Korond) to na naszym szlaku punkt wyjątkowy. W przewodniku znaleźliśmy zaledwie parę wzmianek o tej wsi, ograniczających się do informacji o organizowanych tu kiermaszach ceramiki i haftu. Również namiary na naszego „talerzownika” były dość lakoniczne. Uznaliśmy więc, że w tak normalnej, przeciętnej i zapewne nieskomplikowanej miejscowości, gdzie pewnie każdy zna każdego, żadnych problemów nie doświadczymy. Dlatego też, dość zrelaksowani, wyjechaliśmy z Sovaty w kierunku wsi „jakich tu wiele”.

Jak błędne było nasze przekonanie, okazało się już w chwili kiedy miniliśmy tabliczkę z nazwą miejscowości. Bo oto nie znaleźliśmy się w typowej seklerskiej ulicówce, przez jakie przejeżdżaliśmy dotychczas, ale w rozległej wsi z całą masą bocznych dróg, zakrętów (za którymś z nich miał mieszkać Gusto) i poboczami zapechany kramami z wiklinowymi koszami, mniej lub bardziej kiczowatą ceramiką, obrusami i nie wiadomo czym jeszcze. Nie do końca wiemy, która z ulic doprowadzi nas do celu, wpadam jednak na genialny pomysł zaparkowania w centralnie położonym punkcie, czyli tuż przed miejscowym kościołem. Kościół to przecieź środek każdej wsi, stąd wszędzie jest blisko i pewnie łatwo odnajdziemy naszego „talerzownika”.

Wystarczyło, abyśmy wysiedli z samochodu, a już znalazła się przy nas, na oko osiemdziesięcioparoletnia staruszka, sprzedająca słodkie kołaczyki. Nawet nie ośmieliłem się pytać po angielsku o drogę, francuski („przecież w Rumunii wszyscy mówią po francusku”) też nie pomógł, pokazałem więc tylko naszej babince kartkę z nazwiskiem Gustawa (ponoć znanego każdemu w Korondzie) i błagalnym wyrazem oczu starałem się zasugerować Madziarce o co też mi chodzi. Po sprzedaniu nam paru wypieków (bardzo dobre, polecam!!!), babcia z życzliwym uśmiechem na twarzy wyciągnęła rękę i pokazując coś kazała nam iść w górę wijącego się przy drodze potoku. Pozdrowiła nas przy tym po węgiersku i poszła w swoją stronę. Poculiśmy się trochę zagubieni, ale nic to – w końcu wiemy gdzie iść, więc na pewno się nie zgubimy. Uszliśmy może jakieś sto metrów wśród ustawionych przy poboczu drogi kramów, kiedy uświadomiliśmy sobie, że powoli docieramy do rogatek Korundu.

- *Nie ma rady* – szturchnąłem lekko Annkę – *mieliśmy skrócić w prawo i znaleźć boczna drogę za zakrętem... skręcamy!* Weszliśmy w głąb wsi i zaraz, jakby za dotknięciem magicznej różdżki, zmieniło się nasze otoczenie. Koniec z kramami, za to dopadły nas gęsi, gdzieś z boku, wygrzewając się na słońcu, leniwym wzrokiem zmierzły nas jakiś pies wagabunda, a zza płotów zaczęły kiwać ku nam umorusane cygańskie dzieciaki.

- *Jakoś tak... swojsko* – Annce wyraźnie przypadł do gustu nasz spacer utwardzoną, boczna uliczką gdzieś na siedmiogrodzkiej wsi. Mnie natomiast zastanowił fakt, że zamiast dotrzeć do domu Gusta, który wyobrazałem sobie jako dość okazałą rezydencję (w końcu Gusto to nie byle kto, artysta znany w całej Rumunii, uświetniająca swymi pracami wszelkie narodowe wystawy – od UE po NATO) zapuszczaliśmy się w coraz mniej reprezentacyjną okolicę, z biedniejszymi domami, zwierzętami domowymi i szczekającymi psiakami podwórkowymi. Wokół nas pojawiło się również coraz więcej Cyganów – mnie trochę to przeraziło (kolejny stereotyp, kolejne uprzedzenie – biję się w piersi), za to Annka wydawała się w siódmym niebie pozostając głuchą na moje sugestie odnośnie zawrócenia. Dalsza wędrówka, jakkolwiek na pewno ciekawa, wydała mi się nieco bezsensowna – w sumie obejrzeliśmy już Korund reprezentacyjny, teraz sielski, czas więc odnaleźć Gusta. Skoro nie pomogła nam babinka, to może chociaż ktoś z miejscowych... Na jednym z nieogrodzonych podwórek zauważyłem piorącą

Cyganek – postanowiłem więc podejść i po prostu pokazać kartkę z nazwiskiem naszego talerzownika. Kiedy tylko zbliżyłem się do kobiety, z domu wyszedł jej rosły mąż z sumiastym wąsem na twarzy, zaś ta cofnęła się, jakbym stanowił dla niej zagrożenie. Okazało się, że Cygan nie wiedział gdzie powinniśmy pójść. Skrzyknął więc paru kolegów, coś tam pogaworzył po węgiersku i ściskając moją dłoń pokazał tylko, że musimy iść dalej prosto. Krótka chwila i dwie lekcje – o drogę powinienem zapytać mężczyzny, w końcu Cyganie są społeczeństwem wyjątkowo patriarchalnym, a ja nie tylko, że wszedłem na cudze podwórko, to jeszcze zagadnąłem kobietę. Lekcja druga – cywilizowany człowieku w białym skorpionie – złych ludzi znajdziesz wszędzie, ale pamiętaj że tych normalnych, życzliwych jest dziesięć tysięcy razy więcej. Truizm? Pewnie tak, ale czy nie mamy zakodowanych pewnych zachowań? Czy nie kategoryzujemy ludzi z powodu ich pochodzenia? Czy nie jest tak, że Cygan to złodziej, Rumun to brudny włóczęga, ruski wieczny pijak itd.? Jedno jest pewne – tworzymy stereotypy, żyjemy w świecie pełnym uprzedzeń i bardzo się dziwimy, kiedy życie każe je nam zweryfikować.

I tak zagubieni wśród węgierskojęzycznych Cyganów, instruowani przez starowinkę Madziarę, wędrowaliśmy dalej w poszukiwaniu naszego Gusta. Poczuliśmy się niczym Robinsonowie, w obcym otoczeniu, gdzie z nikim nijak, poza gestami, nie można się porozumieć, szukający człowieka, którego nigdy nie widzieliśmy i nawet nie wiemy jaki jest jego adres... Podniecała nas sama wędrownica, jakaś metafizyczna podróż gdzieś na końcu świata bez jasno sprecyzowanego celu.

Wsi spokojna...

Do Gusta dotarliśmy po jakiejś godzinie kluczenia pomiędzy zabudowaniami Korundu. Jego dom znaleźliśmy w zasadzie przez czysty przypadek – nikt z napotkanych przez nas nie mówił w żadnym języku, oprócz swego ojczystego (uczcie się ludzie węgierskiego!). Zafascynowana seklerskimi bramami Annka postanowiła zrobić zdjęcie kolejnej z nich i wtedy dopiero ujrzeliśmy na niej nazwisko i imię właściciela posesji. Mieliliśmy szczęście, bo gospodarz akurat krzątał się po swoim obejściu, wystarczyło więc tylko podejść i powołać się na Zsolta, aby przełamać pierwsze lody. Pomocny okazał się przy tym syn Gusta, który rozumiał co nieco po angielsku. Jak się okazało, Zsolt już wcześniej zaanonsował nas telefonicznie, byliśmy więc oczekiwani jako goście z Polski.

Warsztat Gustawa zajmuje część garażu oraz sporą altanę w ogrodzie. Znaleźć tu można wszystko, co tylko z ozdobnej ceramiki człowiek sobie wymarzy: od kubków, poprzez czarki, czajniki, wazon, talerze aż po zdobione lustra. Wszystko wykonane z największym pietyzmem, w tradycyjnych kształtach i seklerskimi zdobieniami. Delektując się kawą zaparzoną przez żonę Gustawa, postanowiliśmy wybrać coś ciekawego z niezwykle bogatej kolekcji. Zadanie okazało się wyjątkowo trudne – jak tu wybrać coś spośród setek innych rzeczy zachwycających swym urokiem. Gustaw nie wystawia się w kramach przy głównej drodze, nie tworzy pod i dla turystów, nie zajmuje się pseudoludowym kiczem. Jego twórczość jest naturalna, zgodna z wielowiekową tradycją i wypracowanymi przez lata kanonami. To pewnie dlatego właśnie jego dzieła ozdabiają wszelkie rumuńskie pawilony wystawowe, jako najszlachetniejsi ambasadorowie tutejszej sztuki ludowej. Zresztą dane było nam porównać dzieła Gustawa z tymi, w jakie zaopatrzyć się można w kramach. Te drugie, też piękne, ale już na pierwszy rzut oka okazują się mniej szlachetne i skażone duchem komercji, odzwierciedlającym zapotrzebowanie na pseudoludowe cacka. Każdemu więc, kto chciałby zaopatrzyć się w coś naprawdę pięknego, nie odradzamy wizyty na miejscowych kramach, ale z całego serca polecamy zapuszczenie się w głąb wsi i odwiedzenie Gustawa (Augustyna Palla) – naprawdę warto!

Z Korundu wyruszyliśmy na południe, w kierunku Odorheiu Secuiesc (*Szekegyudvarhely*). Za oknem migotały nam zielone pagórki, droga niczym długa wstęga wiła się przed nami, my zaś podziwialiśmy całą masę niewielkich kościółków przyklejonych do mijanych wsi. Rzucił nam się w oczy brak cerkwi, a przynajmniej dużo mniejsza

Tuluza była po Wenecji i Rzymie trzecim wielkim miastem Europy. Rządy sprawowali wybierani konsulowie, bądź kapitulowie, zaś położenie na przecięciu szlaków handlowych zapewniło miastu dostatek i większą niż gdzie indziej stabilność. Dużą rolę w rozwoju religii katarów miał handel suknom, jaki dokonywał się pomiędzy Langwedocją i Włochami. Kupcy niejednokrotnie obok sukna przewozili też pisma albo opowieści o nowej wierze, ponadto przez Włochy docierali w ten sposób emisariusze dualistycznego Kościoła Bośniackiego. Ciekawym zjawiskiem byli występujący na dworach Langwedocji wędrowni śpiewacy i poeci, zwani trubadurami.

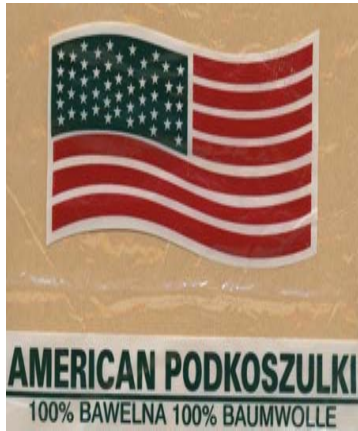
Institucja trubadurów pełniła dość ważną rolę w społeczeństwie ówczesnej Okcytanii. Obok pisania pieśni, zabawiania gości na dworach i podczas zabaw, trubadurzy pełnili niejednokrotnie rolę kronikarzy, rozjemców w sporach, rozpowszechniali też wiarę katarów. Wywodzili się ze wszystkich warstw społecznych, obok rycerzy czy książąt byli wśród nich także mieszczenie i duchowni. Kultura kwitnąca na dworze Rajmundów, hrabiów Tuluzy, bliskość włoskich miast, stanowiły dodatkowy bodziec rozwoju tej swoistej grupy. Trubadurzy głosili bardzo w pewnym okresie popularną ideę *paratagne*. Termin ten zawiera w sobie takie cechy jak: honor, równość, prawość, zrzeczenie się praw silniejszego wobec wszystkich. W dobie wojen feudalnych, których nie stłumił ruch krucjat do Ziemi Świętej i odnowa duchowa jaką miały rozpocząć, było to coś nowego, niespotykanego, choć jak wiadomo idee „pokoju Bożego” pojawiają się w piśmiennictwie i myśli tego okresu.

Wojna religijna we Francji 1210-1315

Przyczyny ostatecznej krwawej rozprawy z kataryzmem można podzielić z grubsza na pośrednie i bezpośrednie. Na początku wypada powiedzieć coś więcej tych pierwszych, o sytuacji jak zapanowała na ziemiach dzisiejszej pld. Francji w XII i XIII w. Langwedocją rządziła rodzina Rajmundów z Tuluzy. Podlegali im panowie na zamkach Termes, Cabaret, Minerve, Mirepoix, Saissac, które potem odegrają znaczącą rolę w toczącej się wojnie. Langwedocja zachowywała dużą niezależność, hrabiowie Tuluzy raz powoływali się na swoją zależność od Aragonii czyli Hiszpanii - raz na króla Francji, co nie przeszkadzało im sprzymierzać się z królem Anglii, Henrykiem III. Bogate miasta południa i ziemie tamtejszych feudałów od dawna interesowały wielmożów z północy, zaś niezależność hrabiów Tuluzy pozostawała solą w oku królów Francji. Potrzebny był tylko pretekst. Dostarczyła go sytuacja religijna w Okcytanii. Rozbudowujące się struktury nowej religii i jej kontakty z grupami z Włoch i Bałkanów zaskoczyły Kościół. To nie byli rozdrobnieni heretycy z miast pñ. Niemiec czy Francji, ale Kościół katarski z organizacją swoistych diecezji i parafii. Kościół katolicki czy jak go wtedy określano Rzymski nie spotkał się dotąd z tak rozbudowaną liczebnie i organizacyjnie herezją. Dopiero Synod w Tuluzie, a dokładniej jego III Kanon, określił - kto tak naprawdę jest heretykiem. Byli to przede wszystkim wszyscy ci, którzy podszywając się pod zakonników (*religionis specium simulantes*) odrzucają sakramenty: Eucharystii, chrztu dzieci, kapłaństwa i małżeństwa oraz różne postanowienia Kościoła. Ludzie ci, jeżeli nie wyrażą skruchy i pozostawcą będą w błędzie, zostają wyłączeni z Kościoła i winni być przekazani w ręce władz świeckich. Już wtedy m. in. dzięki listowi członka zakonu premonstratensów, Erewina ze Steinfeldu do św. Bernarda z Clairvaux, można dowiedzieć się, że dysputy religijno-filozoficzne między katolikami a katarami były bardzo trudne. W 1176 w Lombes odbyła się jedna z takich dyskusji pomiędzy chrześcijanami i katarami.

List z 1145 roku duchownych diecezji w Liege w Walonii do papieża Lucjana II wspomina, że nawet tam, czyli dość daleko od langwedockich ośrodków, kataryzm władał rozbudowaną strukturą, podobną do kościelnej. Żadna inna grupa wg autorów listu nie posiadała podziału na słuchaczy, wierzących i chrześcijan i wg dzisiejszych badaczy może chodzić właśnie o katarów.

Jeszcze wcześniej, bo w 1147 roku św. Bernard z Clairvaux, twórca reguły zakonu templariuszy i założyciel zakonu cystersów, próbuje nawracać katarów na chrześcijaństwo. Stwierdziwszy, że z obyczajów są



USA

pisze swoją historię rękoma własnych polityków i *mass-mediów*. Niestety, nawołuje także do „samobójczych” posunięć ludzi w innych krajach. Niechby kto posłuchał „Newsweeka Polska” i zażądał podwyżki! Zwłaszcza na Ziemi Lubelskiej skutek gwarantowany - bezrobocie i opinia niebezpiecznego wichrzyciela. (PKWN drogą radiową nawoływał przecież warsza-

wiaków do powstania w lipcu 1944 roku. Posłuchali). A gdy się już jest na bruku – zawsze można kupić coś z Ameryki rodem. I poczuć się obywatelem świata.

LELE



Kataryzm (3)

Tło rozwoju religii katarów

Okres największego rozkwitu kataryzmu na pld. Francji zbiegł się z rozkwitem cywilizacji okcytańskiej. Okcytania jest nazwą krainy, obejmującej Langwedocję i Prowansję. Niejednokrotnie nazwy te występują przemienne. Jeszcze w Starożytności tereny te były obiektem kolonizacji fenickiej, greckiej a potem intensywnej romanizacji. Położenie nad Morzem Śródziemnym pomiędzy Półwyspem Iberyjskim na zachodzie a Półwyspem Apenińskim na skrzyżowaniu szlaków handlowych, dodatkowo ułatwiało wymianę handlową. Utrzymywano rozbudowane kontakty z wieloma krajami basenu Morza Śródziemnego: Bizancjum, krajami Lewantu na wschodzie, miastami-państwami włoskimi, arabską ludnością Andaluzji i Katalonii. Dochodziła do tego odrębność językowa pld. Francji, gdzie powszechnie używany był język okcytański, w którym powstawały utwory trubadurów, bardzo się różniący od języka Francji pln. W skład Okcytanii wchodziły: Górna Langwedocja, Armaniac, Agenais, Quercy, Rouergue, Gevaudan, Comtat-Venaissin, Vivarais, Prowansja, czyli ok. 15 obecnych departamentów Francji. Okcytanią władali hrabiowie Tuluzy, z linii Rajmundów, ich wasalami byli wicehrabiowie: Carcassonne, Béziers, Albi, Razés z rodu Trencavel. Relacje pomiędzy hrabiami Tuluzy, a ich wasalami były bardzo różne, nigdy nie było to ściśle podporządkowanie. Tak jak wszędzie w ówczesnej Europie pomiędzy feudałami dochodziło do konfliktów. Utрудniło to później wspólne wystąpienie przeciwko armii krzyżowców pod wodzą de Montforta.

ich liczba niż tam gdzie byliśmy dotychczas. Państwo sponsoruje budowę prawosławnych świątyń identyfikowanych z rumuńskością i wspiera jak może ortodoksyjną hierarchię. Harghita chyba jednak rządzi się własnymi prawami – dominacja chrześcijan zachodnich w tym węgierskim zakątku Rumunii jest na tyle silna, że władze nie zaprzatają sobie głowy chęcią zmiany tego stanu.

Powoli docieramy do Odorheiu – silnego ośrodka węgierskości w Siedmiogrodzie. Znajomi śmiali się, że na miejscowych Rumunów składają się trzej policjanci, nauczyciele języka rumuńskiego i miejscowy pop. Oczywiście sporo w tym przesady, ale proporcje ludnościowe faktycznie świadczą na korzyść Madziarów, stanowiących tu aż 96% mieszkańców! To pewnie dlatego miastami partnerskimi Odorheiu są dwa na Węgrzech – Tatabanya i Bekescsaba oraz stolica wojewódzkich Węgrów – Subotica.

Przejeżdżamy przez Odorheiu dość sprawnie, bo ruch tu jest niewielki. Samo miasto wita nas drzewami – do centrum prowadzi zielona aleja. Mijamy jeszcze starą rotundę i wyjeżdżamy w kierunku Cristuru Secuiesc (*Székelykeresztúr*), aby zakreśliwszy okrąg, przez Sighisoarę wrócić do Targu Mures.

I tu w zasadzie pierwsze i chyba jedyne rozczarowanie. Droga o charakterze lokalnym okazuje się praktycznie nieprzejezdna. Ostatnie kilkanaście kilometrów do drogi na Sighisoarę pokonujemy w blisko czterdzieści minut – dziura na dziurze, nierówne łąty na jezdni i koleiny sprawiają, że jazda do przyjemnych nie należy. Ja klnę ile wlezie, za to Anka z właściwą sobie fantazją otwiera wszystkie możliwe okna i przy prędkości jakichś 25 km/h rozkoszuje się świeżym hargickim powietrzem.

Okolice jest sielska, wiejska – staramy się jakoś ogarnąć to, co zobaczyliśmy dotychczas i stworzyć coś w rodzaju obrazu typowej wsi siedmiogrodzkiej. Taka chyba jednak nie istnieje – inne są wsie węgierskie, inne rumuńskie, jeszcze inne saskie. Każda ma swój styl i charakter – czy to podkreślony solidnymi murowanymi bramami jak w przypadku Sasów czy też bogato zdobionymi ławeczkami i takimi bramami jak u Seklerów. Jedno jest pewne – wszędzie krząta się cała masa ludzi. Przed domami, tuż przy ruchliwych trasach, na niewielkich ławeczkach siedzą babcie i o czymś dyskutują. Poboczami biegają dzieciaki, ktoś gdzieś chodzi, coś załatwia – w oczy rzuca się jeden wielki ruch. A przy tym wszystkim, choć widać biedę, brak chodników, często liszaje na murach, wieś transylwańska jest czysta. Ludzie zamiatają nawet utwardzone pobocza, nigdzie nie znajdzie się porozrzucanych papierków, jakichś śmieci czy innych odpadów. Często za to widać wypielegnowane grządki (to głównie we wsiach Sasów), bielone krawężniki i świeżo posadzone kwiaty. No i zwierzęta – jest ich mnóstwo, są wszędzie. Widok na polskiej wsi coraz rzadszy – tutaj cały czas czyni się użytek z konia, na pastwiskach pasą się spokojnie krowy i owce, a po wsiach swobodnie biega drób. Siedmiogrodzka wieś po prostu tętni życiem. **(dokończenie nastąpi).**

BARTŁOMIEJ „BART” ŚWIDEREK

Kontakt z redakcją:

red. nac.: Lech „Lele” Przychodźki, z-ca red. nac.: Vanda Zakrzewska,
2F Fenghua Mingdu, no. 169 Mayuan Lu, 315010 Ningbo, China

Stale pisują i tłumaczą: Agnieszka Brytan, Krzysztof Drabik, Dominik Fijałkowski, Michał Graczyk, Stanisław Jan, Wojciech Kajtoch, Marian Karaś, Remigiusz Kasprzycki, Krzysztof Lewandowski, Edward „Lu” Soroka, Katarzyna Piotrowska, Henryk Sporoń, Oskar Szwabowski, Bartłomiej „Bart” Świderek, Ryszard Tomczyk, Agnieszka M. Wasieczko, Bogdan „Anastazy” Wiśniewski, Krzysztof Wojciechowski oraz przyjaciele z Białorusi, Litwy, Rosji i Ukrainy

Graficy: Jerzy Jakubów, Andrzej Kot, Kateřina Mojsějová

Opieka nad sprzętem technicznym: Krzysztof (ADAM) Szymdt, Jacek J. Wałdowski

Uwaga: teksty e-mailowe – jako dokument – mają formę oryginałów;

PDF-y „Ulicy...” na stronie: <http://innswiat.most.org.pl/ulica/> (Admin: Arkadiusz Jelen)



ZAWSZE CZAS NA PAMIĘĆ

W dobie globalizacji, europeizacji, mieszania się kultur, zacierania granic oraz szybkości łącz internetowych i coraz tańszych połączeń telefonicznych - jakże często zapomina się o tych mniejszych, mniej zasobnych (czy aby na pewno?) światach. Stąd tym istotniejszy był konkurs „Pamięć przeszłości” i należy docenić wkład jego organizatorów, czyli Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego oraz Zarządu Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (przy współpracy bibliotek powiatowych).

Można by rzec, że kwintesencją wydarzenia jest katalog wystawy pokonkursowej, gdzie zaprezentowane zostały zarówno prace plastyczne jak teksty literackie czy historyczne - te nagrodzone bądź wyróżnione.

Wiek autorów był zróżnicowany od 5 do 92 lat! I tak w części I możemy obejrzeć między innymi „Dawny Targ” uczniów SP w Komaszycach czy „Widok na Wieprz” wychowanków ze Świetlicy Opiekuńczo-Wychowawczej w Dorohuczycy. Część z prac to drzewa genealogiczne. W tej kategorii nagrodzony został Marcin Krawiec z kl. III b SP nr 4 w Krasnymstawie. Do kolejnej podgrupy trzeba zaliczyć prace przestrzenne. Tu mamy prezentację zagrody chłopskiej z XIX wieku, odświętny strój chłopski oraz album „Stare przedmioty mówią”.

Druga część wydawnictwa zawiera prezentacje prac: głównie młodzieży licealnej bądź dorosłych. Obejrzyć możemy więc albumy, poświęcone ginącym zawodom oraz obyczajom z Biłgoraja, Tereszpoła, Siedliszcza, Sosnowicy czy prace, dotyczące zabytków kultury i architektury z Opola Lubelskiego, Poniatowej, Bochochnicy lub Bychawy. Są tu także zamieszczone prezentacje wspomnień (na przykład Jana Jezewskiego z Ryk czy Ryszarda Szuwarskiego z Sitna).

Dzięki takiemu doborowi materiałów i prac odnajdujemy próbę kompleksowego (na zasadzie: część za całość) spojrzenia na konkurs oraz jego efekty, które zaskoczyły nawet samych organizatorów.

AGNIESZKA BRYTAN

Ben J., Waldowski J., Znamierowski P. D. i in. (red.), *Pamięć przeszłości. Katalog wystawy pokonkursowej*, Wyd. WBP im. Hieronima Łopacińskiego, Lublin 2007



EESTI JEDNAK GÓRA

Inaczej wyobrażają sobie pamięć Rosjanie. Z początkiem maja wokół Estonii zrobiła się spora zawierucha. Niewielki kraj odważnych ludzi przyciągnął uwagę Europy (gdzie indziej pewnie nikogo „Pomniki wdzięczności”, masowo produkowane w Leningradzie - i ich losy - niewiele obchodzi). Petycję Młodych Demokratów sam podpisałem, choć ABSOLUTNIE nie zgadzam się z ich programem. Żadnych wolnościowców w Polsce na wsparcie Estów jednak stać nie było, toteż wyrzutów sumienia - w tym przynajmniej względnie - nie posiadam. Bardziej przytomnie (w mojej ocenie) zareagował RAŚ.

Conelly zdaje się mówić, że skoro Komisja 9/11 jest obupartyjna (wchodzą w jej skład przedstawiciele obu dominujących partii politycznych - przyp. tłum.) powinniśmy przyjąć jej wnioski i zalecenia. Ale czy jest to prawdą? Czy można ufać temu co mówi Komisja?

Wnioski i zalecenia Komisji należy całkowicie odrzucić. Jej historia jest pełna kłamstw, zniekształceń i unikania prawdy. Poniżej wyszczególniam dwa z ponad 40 powodów, dla których oficjalna wersja wydarzeń z 11. września jest nieprawdziwa.

Po pierwsze, kim byli porywacze? Nie wiemy. Żadne z wymienionych nazwisk nie widnieje na którejkolwiek z list pasażerów, które ujawniły linie lotnicze. Co najważniejsze, sześciu mężczyzn wymienionych przez stronę rządową, nadal żyje i nigdy nie byli w Stanach Zjednoczonych. Wiemy to, gdyż rozmawiali z nimi europejskie środki masowego przekazu (Agencja „Associated Press”, gazeta „London Telegraph” oraz BBC). Tu nie chodzi o niezauważoną pomyłkę z nazwiskami czy o użycie fałszywego paszportu. Komisja upiera się, że wymienione osoby były porywaczami, ale twierdzenie to jest najwidoczniej fałszywe. Jeśli fałszywe jest to najbardziej podstawowe stwierdzenie - i informacja ta była dostępna dla Komisji (bo była), a Komisja nadal twierdzi, że dała nam „pełny obraz” tego, co stało się owego dnia w oparciu o dogłębne śledztwo, jasnym jest, że jej członkowie kłamią. W swojej książce pt. „Raport Komisji d/s 11. września: Przemilczenia i zniekształcenia” („The 9/11 Commission report: omission and distortions”) dr David Ray Griffin udokumentował to wszystko, a w podsumowaniu określił cały raport mianem jednego wielkiego kłamstwa.

Po drugie w kilka miesięcy po wydarzeniach z 11. września przeprowadzono wywiady ze wszystkimi funkcjonariuszami nowojorskiej straży pożarnej, którzy przeżyli tę katastrofę. Ich wypowiedzi nagrano i trzymano poza dostępem publicznym aż do 15. sierpnia 2005 roku. Władze Nowego Jorku upubliczniły je dopiero po trzykrotnym przegraniu sprawy w sądzie. Wszystkie 503 wywiady są teraz umieszczone na stronie internetowej miasta Nowy Jork. Dlaczego miasto walczyło tak zaciekle o to, by nie dostały się do publiki? Okazuje się, że te opowieści w formie ustnej, ukazują takie szczegóły wydarzeń w budynkach World Trade Center, jakie zupełnie nie zgadzają się z opowieściami Komisji. Całe tuziny strażaków, ratowników mówiło, że słychać było, widać i czuć eksplozje dochodzące z budynków, które się waliły. Dlaczego dochodziło do wybuchów, według zdań świadków silnych wybuchów, w tych budynkach? Co bardziej niepokojące, dlaczego pod kilkoma ważnymi względami wybuchy te były identyczne do takich, jakie detonuje się w implozjach planowanych (lub przy kontrolowanym burzeniu budynków)?

Wbrew wierze Connell’ego w to, co mówią członkowie Komisji, raport ten wydaje się być oczywistą przykrywką. Pytanie, które wszyscy powinniśmy sobie zadać, brzmi: Co Komisja chce przykrywać? Czy 11. września w istocie był robotą wewnętrzną?

Wtorek, 16. maja 2006 r.

RICHARD CURTIS,

felietonista gościnnie

Tłum. z j. ang. STANISŁAW JAN

Dr Richard Curtis jest adiunktem na Wydziale Filozofii Uniwersytetu w Seattle i członkiem Stowarzyszenia Wykładowców na Rzecz Prawdy o 11. Września (Scholars for 9/11 truth)

O badaniu sprawy **morderstw hitlerowskich** w lesie katyńskim pisze Edmund Stevens: „Kilkunastu korespondentów prasy zagranicznej wraz z córką ambasadora amerykańskiego Catleen Harriman, przybyło specjalnym pociągiem z Moskwy, aby stwierdzić naocznie prawdziwość wniosków Komisji, aby móc potem powiedzieć całemu światu, jak Niemcy usiłowali zatrzeć ślady swojej zbrodni, przypisując ją w niecnym sposób Rosjanom.”

Nawet swego czasu korespondent BBC Aleksander Werth pokazuje w swym tekście (ogłoszonym 8. sierpnia 1944 roku w „Rzeczypospolitej”), iż Niemcy kłamali, sfałszowali dokumenty, aby ukryć swe „bestialstwo”.

Czy można tworzyć historię? Jaką siłą dysponowali ci, którzy przekonali do swoich twierdzeń miliony...? Czy przekonania te były tylko powierzchowne, a wszyscy wokół wiedzieli i jedynie strach zamykał im usta?

„Ulica Wszystkich Świętych” (w numerze 9 (47) z września 2003 roku) - piórem Henryka Spornia - zajmowała się swego czasu sprawą skazania 66 niewinnych (przynajmniej w tej sprawie) żołnierzy niemieckich za rzekome zbrodnie na polskich oficerach w Katyniu. Między innymi odbyły się dwa procesy pokazowe w Leningradzie (1946 r.) – 8 wyroków śmierci oraz w Smoleńsku – 7 wyroków śmierci (1945 r.). Czy cała ta machina wojenna i jej zapis mogłaby potoczyć się inaczej?

Dziś już wiadomo, że na mocy rozkazu Stalina strzałami w tył głowy NKWD uśmierciło w 1940 r. ok. 22 tys. polskich oficerów, policjantów, lekarzy, profesorów i duchownych, wziętych do niewoli po napaści ZSRR na Polskę 17. września 1939 r. Wśród nich 15 tys. stanowili więźniowie obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Rozstrzeliwano ich wiosną 1940 r., odpowiednio - w Katyniu, Charkowie i w Kalininie (dziś - Twer). Za szerzenie w PRL „kłamstwa katyńskiego” przeproszał w 2000 r. Polaków prezydent Aleksander Kwaśniewski. Wcześniej, w 1990 r. ówczesny przywódca ZSRR Michaił Gorbaczow przyznał, że zbrodni na Polakach dokonało NKWD. Najważniejsze dokumenty przekazał Polsce Borys Jelcyn w 1992 roku. I sprawa wciąż jest badana: w ostatnim sprawozdaniu IPN dla Sejmu z działalności w 2006 roku czytamy, że pion śledczy IPN uzyskał na Ukrainie ważne dokumenty nt. Zbrodni Katyńskiej, których przekazania odmówiła Polsce Federacja Rosyjska, w tym kopie uchwały władz ZSRR z 5. marca 1940 r. o wymordowaniu niemal 22 tys. Polaków...

AGNIESZKA BRYTAN

Prawda o Katyniu, Biblioteczka Związku Patryjotów Polskich w ZSRR, Nakładem ZPP, Moskwa 1944, cena 50 kop.

*Wydaje mi się zresztą, iż obrona likwidowanych w Danii czy Niemczech skłotów – ważna niewątpliwie – jest działaniem tylko środowiskowym. Społeczeństwo Estonii musi natomiast posiadać niezbywalne prawo, do stawiania (lub obalania) na swoim terytorium tych pomników, które uzna za (nie)potrzebne. Inaczej **homo sovieticus**, widoczny coraz wyraźniej w poczynaniach młodych wolnościowców nad Wisłą, wstrzyma reformy w Europie Środkowej równie skutecznie, co działania post-komunistycznych bonzów polityki i gospodarki.*

LELE

<http://www.rasopole.org/phpBB2/viewtopic.php?t=1040>

Wysłany: Wto Maj 08, 2007 1:06 pm Temat postu: EFA a Tallinn

Dołączył: 06 Paź 2006 Posty: 12 Skąd: Gliwice/Katowice

Witajcie,

przykro mi to stwierdzić, ale na stronie EFY, w dziale „news” znalazł się komunikat prasowy dotyczący działań posłanki EFA w PE, Tatiany Żdanoki, odnośnie ostatnich zajęć w Tallinie. Nie rozpisując się zbytnio, pani deputowana kilkakrotnie nazwała Armie Czerwoną mianem wyzwolicieli Tallina, zaś Estończyków, a przy okazji Łotyszy nieco dyplomatycznie oskarżyła o faszyzm. Generalnie pani Żdanoka postawiła znak równości: Sowietci-Wyzwoliciele, Bałtowie-Naziści.

Wysłałem dzisiaj do EFY dwa maile z prośbą o wyjaśnienia w tej sprawie, przede wszystkim w jakim zakresie słowa posłanki odzwierciedlają poglądy i stanowisko EFA. Co innego bowiem oddanie czci poległym, a co innego apoteoza armii, która przynajmniej w przypadku Bałtów wyzwolicielska nie była. Sprawa być może wydaje się odległa i niezbyt nas dotycząca, ale nie zapominajmy, że w Katowicach również mamy pomnik wdzięczności AC. Nie chodzi zresztą nawet o rozpętywanie jakiejś burzy, ale o to, aby postawić sprawę jasno i nie dać zgody na fałszowanie historii. Czym wślawiła się Armia Czerwona na Górnym Śląsku większość z nas wie, choćby z rodzinnych opowieści.

Dzisiaj w Belgii jest dzień wolny, więc pewnie odpowiedź z EFY dostanę jutro. Jak tylko będę coś wiedział od razu dam znać. Mam nadzieję, że ta tematyka Was zainteresuje.

Pozdrawiam,

Bartek

Wysłany: Sro Maj 09, 2007 11:11 am Temat postu:

Witajcie,

niestety wyjaśnienia z EFA są... tak okrągłe, że aż mdłe i bez sensu je tu przytaczać. Generalnie rozpisali się o „poparcie dla akcji pokojowych”, „praw mniejszości” itd. Na mój nos – bez ładu i składu, do tego jeszcze nie na temat.

W tej chwili mamy opracowane oświadczenie w sprawie „pomnikowej” – jest już w wersji polskiej i angielskiej. Chyba jeszcze dzisiaj, albo jutro będzie na stronie www. Ja zajmę się wysyłką – pomoże nam też zaprzyjaźniona redakcja „Ulicy Wszystkich Świętych”.

Prośba do Was – jak już oświadczenie znajdzie się na raslaska, poroślijcie gdzie się da.

Pozdrawiam, Bartek

p.s. Internet szybszy niż się wydaje, oświadczenie już jest:



Komisja d/s 11. września kłamstwem

Felietonista P-I Joel Connelly o wypowiedzi jednego z członków Komisji d/s 11. września napisał: „Każdy z nas powinien zrozumieć dlaczego robimy to, co robimy.” (art. pt. „11. września pokazał błędy w protokole” / „Sept. 11 show the flaws with protocol”, 8. maja).

Właśnie! Problem w tym, że to „dlaczego”, które nam się mówi, okazało się zupełną fikcją.

Rybnik, 9. maja 2007

Solidarni z Estonią

W związku z ostatnimi wydarzeniami w Tallinie, Ruch Autonomii Śląska wyraża swoje poparcie dla działań władz Republiki Estonii, zmierzających do zerwania ze spuścizną sowieckiej okupacji tego kraju.

Kierując się głębokim szacunkiem dla setek tysięcy zwykłych żołnierzy, którzy polegli na frontach drugiej wojny światowej, nie możemy jednocześnie stać obojętni wobec prób fałszowania historii, polegających na prezentowaniu Armii Czerwonej jako wyzwoliciela narodów Europy Środkowej. Tragiczny los narodów bałtyckich, ujarzmionych przez brutalny system sowiecki, niszczący niepodległość i wolność Litwinów, Łotyszy i Estończyków nie może zostać zapomniany. Nie wolno oczekiwać, aby narody bezwzględnie tłamszone przez zbrodniczy reżim komunistyczny tolerowały pomniki formacji będących instrumentem zniewolenia. Nie można zapominać, że znaczne połacie Europy Środkowej zostały zaatakowane przez Związek Sowiecki już w roku 1939 – od tego roku brutalna okupacja sowiecka stawała się udziałem Polski, Krajów Bałtyckich, Rumunii. W każdym z tych przypadków określanie Armii Czerwonej mianem „wyzwolicieli” jest nie tylko nadużyciem, ale skandaliczną próbą podtrzymania radzieckiej wykładni dziejów.

Jednocześnie wyrażamy swój stanowczy sprzeciw wobec pojawiających się coraz częściej prób przeciwstawiania rzekomo wyzwolicielskiej Armii Czerwonej, mającym reprezentować nazistowską opcję Łotyszom i Estończykom. Ta kolejna sowiecka kalka, stosowana w celu usankcjonowania radzieckiej dominacji w tej części Europy, budzi nasz sprzeciw i oburzenie.

Apelujemy do wszystkich o okazywanie należytej czci i szacunku wszystkim żołnierzom, którzy oddali swe życie na frontach drugiej wojny światowej. Należy się one bowiem każdemu poległemu, niezależnie od jego narodowości, pochodzenia czy wyznawanych poglądów. Apelujemy jednocześnie o powstrzymanie się od jakichkolwiek prób fałszowania historii czy też nadawania oficjalnego charakteru jej wykładni opracowanej w latach zbrodniczego reżimu sowieckiego. Mamy nadzieję, że w duchu wzajemnego zrozumienia i poszanowania uda się uniknąć wszelkich konfliktów, a sytuacje kryzysowe rozwiązać w drodze dyskusji. Solidaryzując się ze społeczeństwami państw bałtyckich, z uznaniem odnosząc się do ich słusznych, wieloletnich zmagania o niepodległość, pragniemy jednocześnie zwrócić się do mieszkańców Górnego Śląska. Zróbmy wszystko, aby zachować pokój i godność zmarłych, nie dając jednak przyzwolenia na jakiegokolwiek formy czczenia symboli reżimów totalitarnych, które odcisnęły bolesne piętno także i na naszej, górnośląskiej ziemi.

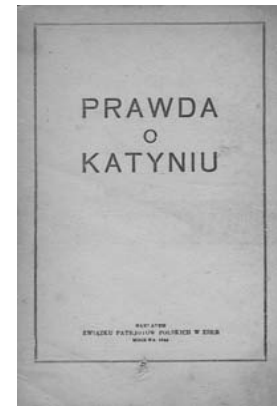
JERZY GORZELIK
BARTŁOMIEJ ŚWIDEREK

Rybnik, 9th May, 2007

Solidarity with Estonia

Bearing in mind recent circumstances in Tallinn, we express our full support of the actions of the government of the Republic of Estonia aiming at the final liberation of the republic from the Soviet past.

Respecting hundreds of thousands ordinary soldiers who gave their lives in all fronts of the second world war, we must not, however, ignore any attempts to discredit history, urging to consider the Red Army as liberators



pod jednoznacznie brzmiącym tytułem: „Prawda o Katyniu”. Wydawca, czyli Związek Patriotów Polskich w ZSRR (Moskwa 1944), już we wstępie wprowadza nas w zawartość - szereg artykułów, ogłoszonych w polskiej i zagranicznej prasie na temat rzekomo hitlerowskiego mordu masowego w Katyniu pod Smoleńskiem, dokonanego jakoby jesienią 1941 roku na 11 tysiącach bezbronnych oficerów i żołnierzach polskich.

I tak autorzy tekstów kolejno przekonują nas do oficjalnej wówczas wersji wydarzeń, a są wśród nich i Wanda Wasilewska i Jerzy Borejsza czy pułkownik Leon Bukojemski-Nałęcz oraz chorąży Marian Klimczak i chorąży Gustaw Butlow. Korespondenci pism zagranicznych to Jerome Davis z „Toronto Star Kanada”, pan Edmund Stevens z „Christian Science Monitor” z Bostonu czy Aleksander Werth z „Sunday Times” i „Daily Sketch”. Wszyscy bez wyjątku, bo jakże mogłoby być inaczej, wyrażają językiem dość emocjonalnym swoje opisy i wiadomości z zakresu wiedzy na temat „wydarzeń katyńskich”. I tak u Wandy Wasilewskiej czytamy o plugawych łapach niemieckich, rozkrzyczeniu na cały świat nikczemnych kłamstw, sfabrykowaniu świadków, komisji, o straszliwej „komedycji” jaką owi „zbrodniarze” rozegrali. Pada też konkluzja: „Kiedy idziecie na zachód, kiedy bijąc w pierś wroga, przez zacisnięte zęby mówicie sobie: za Warszawę, za Westerplatte, za Kutno – nie zapomnijcie dodać i tego: za Katyń!”

U Jerzego Borejszy możemy zapoznać się z relacjami szofera Łopaty, a także czytamy: „Oto zeznania starego chłopca rosyjskiego KISIELEWA, który ponoć nie chcąc umrzeć z tajemnicą w sercu, zgłosił się w czerwcu 1943 roku do GESTAPO i wskazał miejsce, w którym rzekomo Rosjanie pochowali jakoby przez nich pomordowanych jeńców Polaków. Cóż to za objawienie miał ten zwykły chłop ze Smoleńszczyzny, że sumienie jego ruszyło się właśnie wtedy, gdy Goebbelsowi potrzebna była na wielką skalę zakrojona prowokacja, aby przeszkodzić zwarciu bloku sojuszników, niosącego klęskę Trzeciej Rzeszy. Gdyby tak można było tego Kisielewa zobaczyć! Oto sprzeczne audycje radja berlińskiego i rzymskiego: tu mowa jest o tem, że Rosjanie rozstrzelali jeńców z automatów, potem, że z rewolwerów, to znowu, że ich pozakłuwano bagnetami, a wreszcie, że zakopano ich żywcem. Nie sądzili podpalacze Reichtagu, że miejsce zbrodni zostanie wyzwolone spod ich kontroli. Wreszcie bardzo charakterystyczna audycja rozgłośni berlińskiej z dnia 23. kwietnia, w której głosili, że na trupach znać ślady tego, iż zostały one przekłute czworograniastym bagnetem rosyjskim...”

Od wyrazistego stylu wypowiedzi nie odbiegają także słowa pułkownika Bukojemskiego-Nałęcza: „Katyń... To jakiś koszmar. I to mieliby zrobić ci, którzy nam podawali dłoń w początkach 1939 roku? Ci, którzy dali nam broń w 1941 roku? Ci, którzy uzbili nas od stóp do głów w 1943 roku? Ci, którzy po wojnie polsko-niemieckiej w roku 1939 szeptem mówili nam <Zbrodniczy program *Main Kampf* to nie fikcja – bądźcie gotowi?>”. I dalej:

„Komisje, które badają trupy mych kolegów, moich dowódców, moich bliskich, odkryły, że łamano im kości, przywiązywano do drzew i dopiero do bezbronnych strzelano w łeb.

Zeznania świadków dają pojęcie o tem czyje łapy to wykonały. Tylko łapy zbrodniarzy, tylko umysł kształcony na hitlerowskich prowokacjach – mógł się posunąć do tego czynu. Odwieczne metody tępego mózgu...”

Korespondent „Toronto Star Kanada” Jerome Davis również zastanawia się, kto jest winien śmierci siedmiu czy dziesięciu tysięcy polskich żołnierzy i oficerów. Przedstawia dowody komisji rosyjskiej oraz zeznania świadków i własne relacje oraz opisy żeby konkludować, iż wbrew twierdzeniom Niemców, Rosjanie nie dokonali tej zbrodni.

List można podpisać na stronie www.pro-estonia.eu

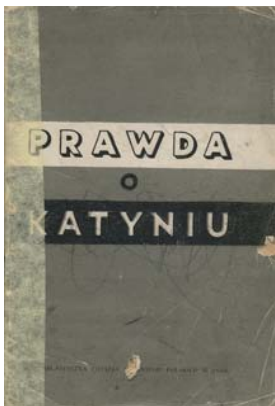
Wszystkie podpisy zostały przekazane Przewodniczącemu Komisji Europejskiej, Panu José M. D. Barroso, osoby, które pragną wyrazić swoje poparcie dla suwerenności Estonii zachęcamy do wystania listu do Przewodniczącego, na adres: sg-web-president@ec.europa.eu



Polecamy strony:

http://www.eesti.pl/index.php?dzial=raport&strona=inicjatywy_poparcia&foto=10

<http://www.proestonia.eesti.pl/>



Prawdy, związane z Rosją czy ZSRR, w ogóle należą do wybitnie relatywnych. I to nie tylko na kontynencie europejskim... Tak Sowietci, jak wcześniejsi i dzisiejsi Rosjanie, dysponują bowiem (tak czy siak) argumentacją ciężkiego kalibru. Niekiedy dosłownie.

LELE

PRAWDA ZA 50 KOPIJEK

Kiedy dziś wpisuję hasło do Internetu: Katyn - jako pierwsze pojawia się w Wikipedii. I nie ma już problemu, by przeczytać, że jest to miejscowość w Rosji 18 km na Zachód od Smoleńska nad Dnieprem. Wikipedia od razu wiąże hasło ze zbrodnią katyńską, jaka w latach 40-tych miała miejsce w tamtejszych lasach. Zabito internowanych po 17.

IX.1939 polskich oficerów, a dokonały owych „czystek” siły, podporządkowane Stalinowi.

Dziwią zatem wyniki badań jakie 18. i 19. kwietnia 2007 roku zostały przeprowadzone przez TNS OBOP (na zlecenie między innymi „Rzeczypospolitej”), w których pytano Polaków, czy słyszeli o zbrodni katyńskiej. Samą nazwę, okazuje się, zna około 90% ankietowanych zaś prawdy o mordzie tylko 55% spośród pytanych dowiedziało się dopiero w wolnej Polsce, za to 40% zna ją jeszcze z czasów PRL-owskiej propagandy. Może stąd wynika fakt, iż co dziesiąty Polak wciąż uważa, że zbrodni owej dokonali Niemcy.

Ja również mogłabym tak uważać, gdybym była przekonana, iż słowo drukowane zawsze jest nośnikiem ostatecznych faktów, prawdziwości opisów i zdarzeń, a to dlatego, iż w moje ręce trafił „dokument historyczny”

of the Central Europe. Tragic fate of the Baltic Nations, enthralled by the brutal Soviet regime, destroying the independence and freedom of Lithuanians, Latvians and Estonians should not be forgotten. No one should expect those brutally subjugated nations to tolerate monuments of forces that enslaved them for decades. We must not forget also that large parts of the Central Europe were attacked by the Soviet Union yet in 1939 – since then brutal Soviet occupation was a daily reality of Poland, Baltic States and Romania. In all these cases calling the Red Army liberators is not only abuse but a scandalous attempt to uphold a Soviet oriented interpretation of history.

We also express our strong rejection to any attempts, presented recently, to oppose the allegedly “liberating” Red Army to Estonians and Latvians being en masse accused of Nazi sympathies. This is another Soviet oriented way of distorting history, aiming at excusing Soviet domination in this parts of Europe, which raises our rejection and strong indignation.

We appeal to all to pay deference to all who passed away during WWII. Anyone, irrespective of origin, nationality, religion or ideology deserves respect and deference. We, however, demand to refrain from any attempts to distort history or interpret it according to old Soviet system. We hope that mutual understanding and regard will help to avoid any conflicts in the future and will be helpful in solving crisis situation through dialogue. Expressing our solidarity with Baltic nations, which so dramatically fought for their freedom and independence, we also want to appeal to Upper Silesians. Let us do everything to safeguard peace and dignity of all the heroes past, disallowing any sort of celebrating symbols of the totalitarian regimes that so brutally marked their presence also in Upper Silesia.

JERZY GORZELIK

President

BARTŁOMIEJ ŚWIDEREK

Council Member RAS

Bartłomiej Świderek schreef (to N. Maes, EFA):

>> Hello,

>> Thanks for the clarifications.

>> Anywa, I have never pointed any collective responsibility or guilt. I

>> have mentioned some irresponsible expressions which appeared in Ms

>> Zhdanoka's release. First of all - how can she speak of a liberation

>> of Tallinn by the Red Army? Red Army occupied both Estonia and Latvia

>> - 1944 was not liberation but again OCCUPATION!

>> I am not saying that the Russian minority should be deprived of their

>> rights. Nothing like this - rights of every minority must be

>> respected. I am not saying that Russians are guilty of Soviet

>> occupation. Soviet does not imply Russian - please note that Ms

>> Zhdanoka too, always refers to Soviet Army, not Russian. Soviet Army

>> has been one of the most ruthless, barbarian forces in the world

>> history. As I had written before - every single soldier deserves a

>> respect and peace, but one must not expect that any society respects

a

>> monumet for the force which brutally terated it for years.

>> What is more, in a first Zhdanoka's release there was a clear

>> reference to Soviets as liberators, and Estonians and Latvians as



>> those who supported Nazis. That is exaggeration and, frankly saying,
 >> merely a scandal. On the other hand - Zhdanoka criticizes Estonian
 >> authorities. Had they been brutal - that is proper, but once again -
 >> bad Estonians, good Russians. Hooligans are everywhere, in every
 >> nation. Please do not forget that all those brutal incidents in
 >> Tallinn were initiated but Russian minority! Had they started riots
 >> they must have expected a reaction by the police! I am only
 surprised
 >> that Zhdanoka condemning Estonian authorities is saying nothing about
 >> recent incidents in Moscow, where Estonian and even Swedish diplomats
 >> were attacked by a crowd.
 >> Gunther, please understand me properly. I am not trying to accuse
 >> anyone, but calling Red Army liberators of Tallinn is like calling
 >> Wehrmacht a force liberating Vienna. Sad but true. Zhdanoka,
 >> unfortunately, represents a typical post-imperial way of thinking.
 Sad
 >> we are in the same club
 >> Regards,
 >> Bart
 >>

Original Message —

From: „Nelly Maes”

To: „Bartłomiej Świderek”

Sent: Thursday, May 10, 2007 11:11 AM

Subject: Re: Estonia

> Dear Bartłomiej
 > I totally agree with your remarks. We have to speak with MEP Zhdanoka.
 > Nelly Maes

— Original Message —

From: „Bartłomiej Świderek” To: „Nelly Maes”

< Sent: Thursday, May 10, 2007 11:27 AM

Subject: Re: Estonia

> Dear Nelly,
 >
 > Thank you so much for your e-mail. Good to hear from you again.
 > I am glad that you will speak with Ms Zhdanoka. It is sad, but some of
 > Zhdanoka expressions are quite awkward in reference to our part of
 Europe.
 > Not denying rights of Russian population in the Baltic states, we must
 not

> stay without any reaction when Soviet Army as such is excused and, in
 fact,
 > praised on public fora.
 >
 > I do believe this can be solved. Anyway, I attach, for your information,
 a
 > statement by my party, on recent events in Estonia.
 >
 > With my best regards,
 >
 > Bart

List otwarty do Przewodniczącego Komisji Europejskiej José M. D. Barroso

Szanowny Panie Przewodniczący,

my, niżej podpisani obywatele Wspólnoty Europejskiej z niepokojem przyglądamy się ciężkiej sytuacji Republiki Estonii, członka WE od 2004 roku. Suwerenna decyzja władz stolicy kraju - Tallina, o przeniesieniu pomnika żołnierzy Związku Sowieckiego i szczątków dwunastu żołnierzy Armii Czerwonej z centrum miasta na cmentarz wojskowy, spowodowała nie tylko zamieszki w mieście, wywołane przez niektórych członków mniejszości rosyjskiej, lecz także rozruchy w Moskwie. Obecnie ambasada Republiki Estonii w Rosji jest otoczona przez agresywnych demonstrantów powszechnie kojarzonych z partią rządzącą. W ostatnich dniach rzucali oni w Ambasadę kamieniami, zerwali z niej flagę, zaatakowali samochód wiozący Panią Ambasador Marinę Kaljurand, a władze Rosji rozpoczęły bezprawną wojnę ekonomiczną z Estonią.

Decyzja o przeniesieniu pomnika jest nie tylko suwerenną decyzją władz stolicy niepodległego państwa, lecz także hołdem dla tysięcy ofiar sowieckiego imperializmu w Estonii - zamordowanych, więzionych i zesłanych na Syberię. Naród estoński, który po ucieczce niemieckich nazistów we wrześniu 1944 roku utworzył niepodległościowy rząd, zwrócił się do mocarstw zachodnich z prośbą o pomoc i ochronę jego neutralności w konflikcie Związku Sowieckiego i III Rzeszy. Wezwanie pozostało bez odpowiedzi przez co Estonia została przyłączona do ZSRS na 47 lat. Aż do 1953 roku heroiczną walkę z okrutnym okupantem toczyli „leśni ludzie” - estoński ruch oporu.

Przemiany demokratyczne zapoczątkowane „Listem 40” i strajkami studentów w 1980 roku, doprowadziły do „śpiewającej rewolucji” w roku 1988 i ostatecznie deklaracji niepodległości w roku 1991. W referendum deklarację poparło 78% obywateli. Kolejne lata przyniosły nadbałtyckiej republice szybki wzrost gospodarczy za sprawą wolnorynkowych reform i likwidacji deficytu budżetowego. Dzięki temu Estonia jest dziś najszybciej rozwijającym się krajem w Europie. Przykład tego kraju jest szczególnie cenny dla tych z nas, którzy żyją w krajach postkomunistycznych, podobnie jak Estonia doświadczonych biedą i stagnacją ekonomiczną lat gospodarki centralnie sterowanej.

Republika Estonii, zwana niekiedy „małym krajem, któremu się udało”, jest dziś zagrożona imperialistycznymi ambicjami sąsiada, powracającego do niechlubnej tradycji Związku Sowieckiego. Władze Federacji Rosyjskiej tolerują nacjonalistyczne prowokacje wymierzone w obywateli Estonii, kwestionując suwerenność Republiki Estonii i dążą do jej izolacji na arenie międzynarodowej.

Jako obywatele Wspólnoty Europejskiej wzywamy Pana do podjęcia działań, które powstrzymają Rosję przed dalszymi atakami na członka naszej Wspólnoty.